Świat MŁODYCH

Nr 21 | WARSZAWA 27. VI. 1949 r. | 10 zł

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

Wczoraj i dziś na morzu

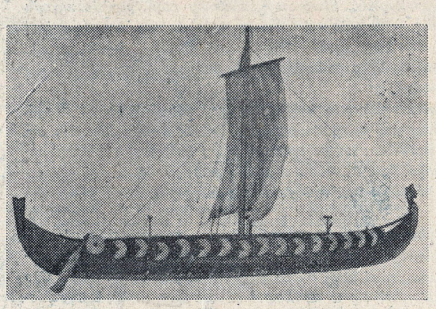

Tak wyglądały początki żeglugi. Model ten przedstawia egipską łódź rzeczną z czasów 12-tej dynastii faraonów (kilkanaście wieków przed Nar. Chrystusa). Łódź posiada jeden żagiel i duży ster. Można nią było żeglować oczywiście tylko po Nilu.

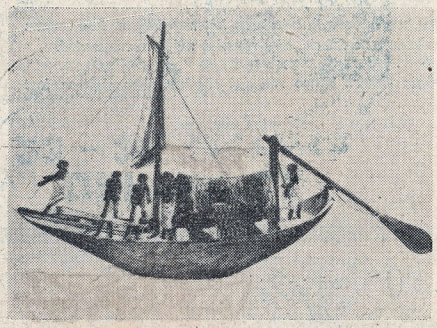

Któż nie słyszał o sławnych Wikingach, którzy grasowali po wszystkich morzach przed tysiącem lat. Wikingowie — to mieszkańcy Skandynawii, przodkowie dzisiejszych Norwegów. Łódź ich różni się znacznie od łodzi egipskiej i jest napewno o wiele bardziej odporna na nawałnice fal. Na bokach widać tarcze, co mówi o wojowniczym charakterze załogi.

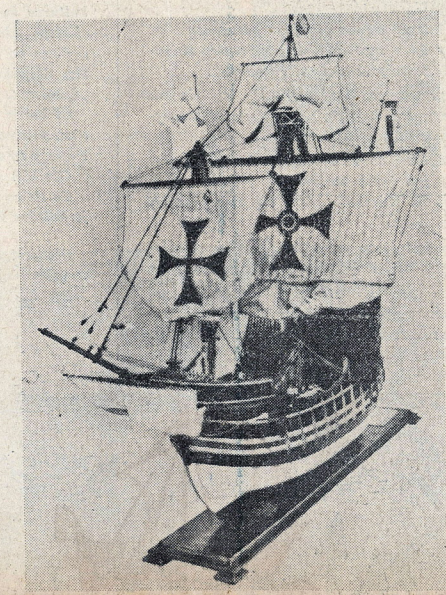

Oto słynna „Santa Maria" Krzysztofa Kolumba. Z jej pokładu w 1492 r. rozległo się wołanie „ziemia, ziemia", co miało oznaczać przybicie do brzegu Indii, a było obwieszczeniem przypadkowego odkrycia Ameryki. Na tym pięknym żaglowym statku Kolumb wędrował od Katalonii do zachodniej półkuli aż trzy miesiące.

W tym okresie, oraz przez cały wiek XVI, a nawet do połowy wieku XVII używano galer i galeonów, na których wiosłowali brani do niewoli jeńcy lub skazańcy. Ludzi tych używano jako żywe maszyny.

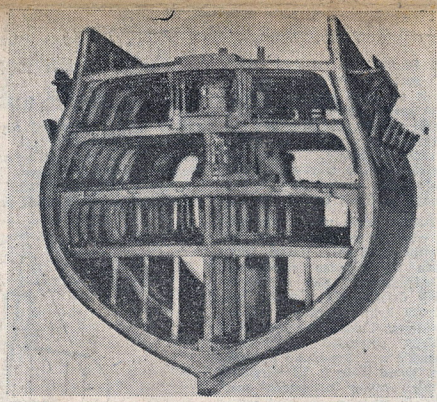

Tak wygląda przekrój żaglowego statku, który utrzymywał się na morzu jeszcze przez długie lata, aż do początków XVII w., kiedy to wynalazek maszyny parowej — zastosowano do okrętów.

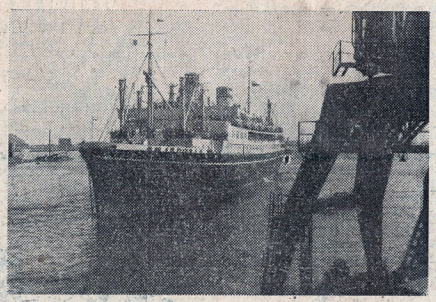

Foto: Uklejewski WAF

Po 11 dniach od chwili wyjazdu z Nowego Jorku M/S „Batory" wpływa do Gdyni. Kolumb na „Santa Maria" krótszą drogę przepłynął w 3 miesiące. Łódź egipska w ogóle nie mogła wypłynąć na morze. Łódź egipska była zależna od wiatru i siły ludzkiej. Na średniowiecznych galerach tysiące ludzi umierało z pracy nad siły przy wiosłowaniu. M/S „Batory" jest statkiem motorowym niezależnym od wiatru i siły ludzkiej. Daleko odeszliśmy od łodzi egipskiej i średniowiecznych galer.

Płynę do KALKUTY

Na ścianach obszernego jasnego hallu wiszą modele kadłubów statków, a w oszklonych gablotkach wabią oczy misternej roboty, piękną linią maleńkie parowce.

Przed drzwiami, na długim korytarzu, kilku młodych ludzi w granatowych, marynarskich mundurach, rozmawia z ożywieniem. Na naramiennikach mundurów złocą się trzy litery P.S.M. i trzy zgięte paski. Trzy paski to trzeci kurs, trzy litery to Państwowa Szkoła Morska

Po schodach, z żółtą walizką w ręku, schodzi niski, krępy blondynek. Z grupy rozmawiających pada pytanie:

— Gdzie dostałeś?

Blondynek odpowiada z uśmiechem:

— Na WALTERA. Płynę do Kalkuty.

M/S WALTER to jeden z największych naszych statków handlowych. Teraz jest jeszcze zadokowany w Gdańsku, ale za kilka dni wyrusza do Indii. Na tym statku popłynie uśmiechnięty blondynek — uczeń Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni, absolwent trzeciego kursu

—o—

Dyrektor PSM pokazuje mi niewielką książeczkę wydaną przed wojną. Czytam w niej:

„Nauka w szkole jest w zasadzie bezpłatna. Uczniowie pokrywają tylko koszt utrzymania w wysokości 1.200 zł rocznie, w tym 200 zł płatne z góry. Oprócz tego każdy uczeń winien mieć własną wyprawę według niżej podanego spisu" ...i następuje długi, bo przeszło na dwie strony spis rzeczy, które powinien zabrać ze sobą uczeń PSM. Wśród nich: dwa mundury, dwie czy trzy pary butów itd.

Gdy oglądałem książeczkę, przypomniało mi się, że jeden z moich kolegów chciał kiedyś zostać oficerem marynarki handlowej. Ale jego ojciec — robotnik, zarabiał tygodniowo 23 złote, a w domu były jeszcze dwie siostry. Dla niego PSM mogła być tylko marzeniem. Bo skąd miał wziąć 100 złotych miesięcznie na opłatę? Tak było dawniej.

— A jak jest teraz? — pytam. W odpowiedzi dyrektor Bogdański podaje mi warunki przyjęcia do szkoły. „Nauka jest w szkole bezpłatna. Przez cały czas uczniowie otrzymują bezpłatnie wyżywienie i ekwipunek". I wtedy pomyślałem, że gdyby dziś mój kolega żył, mógłby napewno zostać oficerem marynarki handlowej.

DNI MORZA 23—29 czerwca

Absolwent PSM Chrapkiewicz uczy się obchodzić z sekstansem. Sekstans to przyrząd, który określa położenie statku.

ODPOWIEDŹ NA PYTANIE

KOSMOPOLITYZM — to słowo można znaleźć na stronach wielu pism.

Kolega Waseeki z Gliwic zwraca się do mnie z zapytaniem, co to słowo oznacza.

Miałem trudne zadanie.

Wytłumaczyć nie łatwo było. W tym miejscu odpowiadam koledze Waseckiemu.

×

W mieście Oradour Sur Glane, w czasie wojny Niemcy wyrzynali prawie połowę ludności. W tym roku rząd francuski postanowił odznaczyć bohaterskie miasto krzyżem Legii Honorowej. Tymczasem ludność odmówiła przyjęcia odznaczenia. Burmistrz miasta powiedział ministrowi Ramadier:

„Ludność miasta Oradour Sur Glane nie przyjmie odznaczenia od rządu, który wypuszcza SS-owców z więzień, a na państwowe stanowiska przyjmuje ludzi, którzy współpracowali z Niemcami".

Słowa tego burmistrza są prawdziwe. Rząd francuski istotnie tak postępuje. Jednocześnie Francja znajduje się pod wpływem Ameryki i jest gospodarczo całkowicie od niej uzależniona.

Niepodległość Francji (wszystko, co tu mówię — to wynik długiej rozmowy z moim ojcem) jest tylko pozorna. W gruncie rzeczy Francja pomału na skutek planu Marshalla staje się amerykańską kolonią.

Oczywiście naród francuski jest temu przeciwny, strajki, manifestacje są tego najlepszym dowodem. Robotnicy Francji zdają sobie jasno sprawę, że niepodległość Francji jest zagrożona.

Tak samo jest z innymi państwami na zachodzie, z potężną i dumną ongiś Anglią, z maleńkim Luxemburgiem, Belgią i Holandią, ze słonecznymi Włochami.

Kapitaliści postanowili zamydlić narodom oczy. Powiadają:

„Co tam niepodległość. Stwórzmy światowy rząd, pojęcie narodu jest przestarzałe — zresztą cóż znaczą małe narody wobec potęgi Ameryki".

Właśnie to obrzydliwe gadanie jest kosmopolityzmem.

Mój ojciec mówi:

„Kosmopolici Pawełku, to ludzie, którzy zdradzają swój naród, to ludzie, którzy nie są patriotami, to ludzie, którzy kłaniają się w pas innym narodom, innym rządom, innej kulturze, a własny naród mają w pogardzie. Ci ludzie uważają swój naród za coś gorszego od innych narodów i na czworakach pełzają przed amerykańskim butem.

W obecnej chwili teorie kosmopolityzmu — zaprzeczanie własnej kulturze narodowej — to teorie ludzi zachwyconych Ameryką i zachodem. Ale dawniej ci sami ludzie gięli karki przed Niemcami. Oto dopiero co zakończył się w Krakowie proces przeciwko Burdeckiemu, Skiwskiemu i innym redaktorom rzekomo polskiego pisma „Przełom", które ukazywało się w Polsce podczas okupacji.

Ci ludzie twierdzili w czasie okupacji, że Polacy przy boku Niemców, powinni walczyć przeciw Związkowi Radzieckiemu. Uważali, że Niemcy to najlepszy naród na świecie.

Oto kim są KOSMOPOLICI".

Te słowa ojca, wytłumaczyły mi słowo kosmopolityzm. Powtarzam je koledze Waseckiemu z Gliwic, aby również mógł to zrozumieć.

×

Ale jest drugie słowo.. Słowo również ohydne. Tym słowem jest „nacjonalizm".

Będzie o tym w następnym numerze.

Paweł

Z pożółkłych kart

POLACY nie od dziś znają morze i podróżują po różnych częściach świata. Pionierów morza mamy w swojej historii cały szereg. Nazwiska ich związane są z nauką, i z walką o wolność narodu. Niestety, tak się składało, że wszyscy oni pływali pod obcymi banderami, służyli w obcej marynarce.

Polska miała wprawdzie flotę wojenną za Władysława Jagiellończyka, która potem odrodziła się podczas panowania Władysława IV ale naprzeciw floty ówczesnych innych mocarstw była ona nikła. I tylko waleczności naszych przodków należy przypisać zwycięstwo morskie nad Szwedami pod Oliwą, gdzie zdobyto 12 okrętów. I tak zresztą przepadły one, gdy je przesłano później cesarzowi niemieckiemu. Od czasu Wazów o polskiej flocie wojennej nie było mowy.

Ale rozchodzą się za to wieści o Polakach — morskich — podróżnikach.

* * *

W roku 1476 JAN Z KOLNA żegluje z polecenia króla duńskiego i dociera do Grenlandii. Przez długi czas znaczna część Europy a zwłaszcza Polacy i Skandynawowie sądzą, że Jan z Kolna jest odkrywcą Ameryki. Do dziś jeszcze postać ta pod różnymi nazwiskami żyje pośród legend skandynawskich narodów. Najczęściej mówi się o Janie z Kolna jako o SOLVUSIE.

* * *

Drugim powszechnie znanym morskim pionierem jest KRZYSZTOF ARCISZEWSKI. Był on dworzaninem księcia Krzysztofa Radziwiłła. Zbrzydł mu jednak żywot na lądzie u pańskiego boku i zaciągnął się do marynarki holenderskiej. W latach 1629 — 1637 stał na czele Holenderskiej Kampanii Zachodnio - Indyjskiej. Jako admirał walczył w Brazylii przeciw Portugalczykom. Przeprowadzał fortyfikacje w Peruambuco i Rio De Janeiro.

* * *

Niezwykłe przygody na morzu miał Marek Jakimowski (XVII w.). Nie śniło mu się nigdy w życiu ani o morzu, ani o marynarce. Był jednym z rycerzy. Po bitwie chocimskiej został wzięty do tureckiej niewoli i przewieziony do Stambułu. Pewnego dnia gubernator tamtejszy, zapewne w turbanie na głowie, przedsięwziął wyprawę do leżącej u ujścia Nilu Aleksandrii. Ze Stambułu wyruszyła kawalkada składająca się z 4-ch galer. Na jednej z nich wiosłowali jako jeńcy: Jakimowski i jego towarzysze niedoli. Gdy któregoś z rzędu nocy zerwała się burza, Jakimowski zorganizował natychmiastowy bunt. Do spółki z jeńcami zabił kapitana statku. W huku nawałnicy i w świetle piorunów zaczął uciekać. Wylądował z całą załogą w Palermo. Wkrótce został kapitanem weneckiego okrętu.

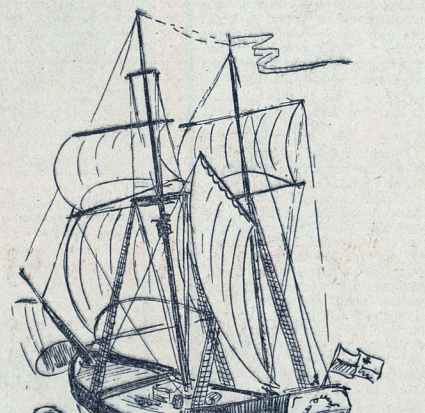

* * *

Jednym z największych zdobywców mórz był słynny konfederat barski August Beniowski — bohater poematu Słowackiego, Sieroszewskiego. W 1770 roku został zesłany na Kamczatkę przez władze carskie. Już po roku wzniecił bunt wśród przebywających z nim rodaków. Zdobył statek rosyjski i zaczął wędrować. Przepłynął Ocean Spokojny. Odwiedził mało znane jeszcze wtedy wyspy Aleudzkie i Komandory. Przebywał dłuższy czas na Formozie. Dotarł wreszcie do portu Makao gdzie zatrzymał się na parę miesięcy. Sprzedał tam zdobyty rosyjski statek i wynajął nowe dwa statki.

Wkrótce Beniowski znalazł się we Francji, gdzie otrzymał misję podbicia Madagaskaru. W 1786 roku Beniowski zajął wyspę i ogłosił się jej królem. Francuzi, dowiedziawczy się o tym, przybyli na wyspę aby zdetronizować samozwańca. Beniowski zginął wśród murzynów, o których niezawistość walczył.

* * *

Jeszcze jeden wielki bohater morza — to Stefan Rogoziński. Wstąpił on w Petersburgu do marynarki. Podróżował do Afryki, która niezwykle go zaciekawiła. Wreszcie okręt na którym płynął „General-Admirał" uległ katastrofie. Rogoziński cudem ocalał i wrócił do Warszawy, przygotowując się do nowej podróży afrykańskiej. Ponieważ miała ona być połączona z doświadczeniami naukowymi, Rogoziński ogłaszał na ten temat artykuły w prasie. Gorącymi zwolennikami zamierzonej podróży okazali się Sienkiewicz i Prus.

67 lat temu Rogoziński wyruszył z Hawru (francuskiego portu) na „Łucji Małgorzacie" w towarzystwie Francuzów i czterech Polaków. Okręt oprócz bandery francuskiej miał banderę z warszawską syreną. Przez trzy lata szperali oni wszyscy po nieznanych niemal do tego czasu górach Kameruńskich na zachodnim brzegu Afryki. Rogoziński odkrył źródło rzeki Mungo, jezioro M'bu. Napisał rozprawę o narzeczu tamtejszych plemion i zaopatrzony we wspaniałe zbiory etnograficzne wrócił do Warszawy. Niespokojna natura pognała go jednak na powrót w świat. Osiadł na wyspie Fernando-Po, niedaleko Kamerunu.

Jeden z towarzyszów podróży Rogozińskiego — Janikowski badał przez trzy lata w Afryce plemiona ludożerców. Dzięcy na szczęście go nie zjedli i Janikowski mógł się podzielić wrażeniami z resztą rodaków.

Wybrał z morskich kronik:
MIRON BIAŁOSZEWSKI

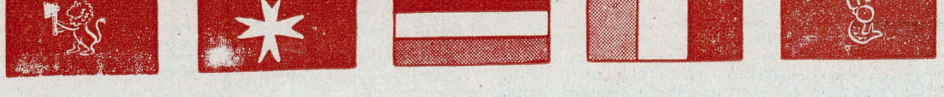

POLSKA na MORZU

Kiedy gazety doniosły o zdobyciu przez oddziały W.P. i Armii Czerwonej Gdańska i Gdyni, nad miastami tymi unosiły się jeszcze łuny pożarów. Straż nad polskimi portami objęli polscy marynarze.

Niejednemu ściskało się z bólu serce na widok zniszczonych magazynów, stoczni, nadbrzeży i portów pełnych wraków. Byli tacy co myśleli: — chyba za 10 lat tego nie odbudujemy. Ale znaleźli się śmiałkowie, którzy powiedzieli po prostu: — trzeba się zabrać do roboty! I zaczęli pracować. Więcej niż trzy czwarte urządzeń portowych było wówczas zniszczonych. A dziś? Gdy przejdziesz się po porcie, gdańskim czy gdyńskim, niewiele już zniszczeń zobaczysz. A za rok, za dwa to pewnie już wcale znaku po nich nie będzie. „Śmiałkowie" zwyciężą.

Motorówką unosi nas w stronę Nowego Portu. Z zaciekawieniem spoglądają wszyscy na stojące na nabrzeżach statki. Różnokolorowe flagi powiewają na rufach. Wielkie dźwigi unoszą w górę drewniane paki i spuszczają je w luki. Koło elewatora, z długiej rury sypie się **zboże. Zboża wywieźliśmy już do innych państw przeszło MILION ton.** Za zboże przywozimy z zagranicy potrzebne nam do budowy fabryk maszyny. Przywozimy za nie bawełnę, wełnę, którą robotnik w fabryce przerabia na tkaniny. A jeszcze tak niedawno sprowadzaliśmy zboże z zagranicy. Dziś możemy sprzedawać je innym krajom. Jest to jeszcze jeden dowód, jak szybko zaleczamy zadane wojną rany.

Przy jednym z nadbrzeży stoi kilka statków. Bandery wskazują, że są to statki szwedzkie, norweskie i duńskie. Ładuje się na nie węgiel. Czarne diamenty — nasze „polskie złoto", bez przerwy zapełniają pękate kadłuby. Z daleka widzimy stocznie i doki.

Co pewien czas do portu wchodzą nowe statki. Słychać charakterystyczny zgrzyt dźwigów portowych i syreny holowników. Tak wygląda teraz port Gdański.

Nie mniejszy ruch panuje w Gdyni. Gdy się patrzy z Kamiennej Góry na morze, widać dymy. Te dymy, to znak, że do portu niedługo wpłynie nowy statek.

Wieczorem, gdy ostatnie promienie słońca znikną za horyzontem, w porcie rybackim raz po raz odzywają się motory na kutrach. I co chwila zza mola widać płynące w stronę Helu małe statki. To rybacy płyną na połów, by następnego dnia gdzieś koło południa wrócić ze skrzynkami pełnymi złowionych dorszy.

Nie wiem dlaczego nie lubię cyfr. Ale gdy siedząc wieczorem na tarasie domu harcerskiego na Kamiennej Górze w Gdyni, spoglądałem na oświetlony port, zapragnąłem dowiedzieć się co mówią cyfry.

I dowiedziałem się, że:

...Zespół portowy Gdańsk — Gdynia przeładował w ubiegłym roku 12.700.000 ton towarów i pod tym względem wysunął się na trzecie miejsce w Europie po Antwerpii i Rotterdamie. Miał więc większy obrót niż takie porty jak Londyn, Hamburg i wiele innych. ...zespół portowy Szczecin — Świnoujście, który przed wojną był zamierającym, dziś stał się wielkim portem, przeznaczonym dla wywozu węgla i przywozu rud.

...w roku 1946 port szczeciński przeładował 40.000 ton towarów, w roku 1947 — 70.000 ton, a w roku 1948, **3.140.000 ton!**

...nasza flota handlowa liczyła przed wojną 130 tys. BRT, a obecnie liczy ponad 200 tys. BRT. **W roku 1950 będziemy mieli flotę liczącą 300.000 BRT.**

Tyle — cyfry...

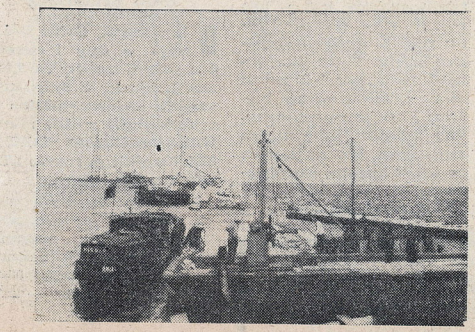

Nasze porty szybko leczą rany zadane przez wojnę. Co raz mniej widać zniszczonych nadbrzeży i urządzeń portowych.

Marynarze w czasie postoju w Gdyni chętnie korzystają z gościnności Domu Marynarza. Nic dziwnego, przyjemnie jest spędzić czas w czystej i miłej świetlicy przy czytaniu pism i słuchaniu radia.

*

Była godzina dziewiąta wieczorem. Na niebie kłębiły się chmury, a od morza dął zimny wiatr. Za dwie godziny miałem pożegnać Gdynię. Wyszedłem po raz ostatni na taras. Zaczął padać drobny deszcz. Pod stopami, na dole fale z rykiem obijały się o brzeg. Nad Gdynią płonęła łuna. To światła portu. Zgrzyt dźwigów, mimo znacznej odległości dochodził aż na Kamienną Górę, mieszając się z dźwiękami skocznej muzyki, dolatującej z pobliskiego Domu Marynarza.

Rybacy, mimo niepewnej pogody wyruszali na połów. Gdynia pracowała! Tak samo jak kopalnie i huty na Śląsku, tak samo jak fabryki włókiennicze w Łodzi.

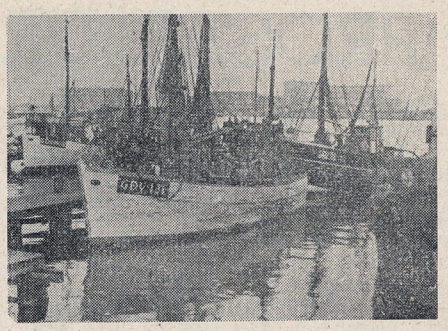

Każdy z Was napewno jadł smaczne, wędzone dorsze. Ale nim dorsza się zje, trzeba go najpierw złowić. Te kutry są właśnie do tego przeznaczone

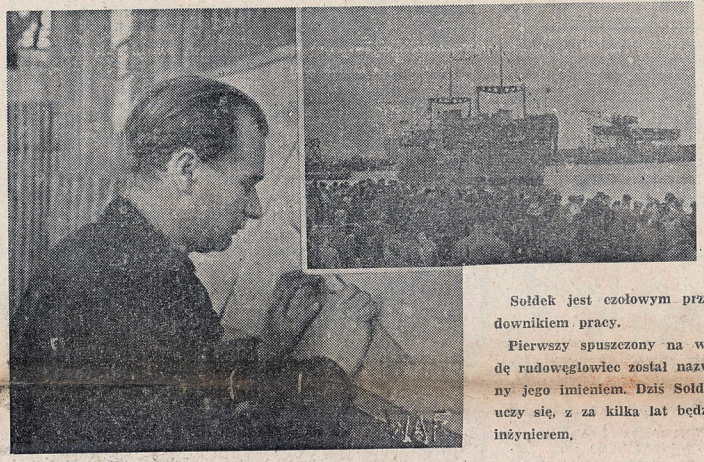

Sołdek jest czołowym przodownikiem pracy.

Pierwszy spuszczony na wodę rudowęglowiec został nazwany jego imieniem. Dziś Sołdek uczy się, z za kilka lat będzie inżynierem.

Rudowęglowce buduje cała Polska

— To wszystko wygląda jak maki wśród szarego pola dźwigów i żelastwa — rozmarzonym głosem powiedział do mnie Jędrek, gdy wchodziliśmy na teren Stoczni Gdańskiej.

— Przecież to rudowęglowce— w pierwszej chwili nie zorientowałem się o co mu chodzi. Jędrek spojrzał na mnie z politowaniem. Ale gdy podeszliśmy bliżej, przypomniały mi się jego słowa. Pomyślałem wówczas — miał trochę racji.

„Sołdek", „Brygada Makowskiego", „Jedność Robotnicza" i „1 Maja" stały w basenie czerwieniąc się minią. Obok dużej hali rozstawione stalugi. To jedna z artystek malarek budowała drugiego „Sołdka" na płótnie. Obok przechodzili robotnicy zerkając przez ramię na „swój" rudowęglowiec.

Z rozmyślania wyrwał mnie głos Jędrka. — A może wejdziemy na górę? Zgodziłem się z ochotą. Za chwilę po stromej drabinie wchodziliśmy na pokład „Sołdka". Jędrek, „stary" zresztą gdańszczanin (mieszka w Gdańsku już prawie cztery lata), pokazywał mi różne zakamarki statku.

— Tu są ładownie przystosowane do transportu węgla i rudy — objaśnia mnie Jędrek.

Spoglądam w dół. W ładowni może zmieścić się chyba kilka pociągów węgla.

— A tam dalej ustawiają już wał śrubowy. Później pokażę ci maszynę.

— To pewno ta co widziałem ją na kronice filmowej?

— Właśnie, to ta sama — potwierdził.

Gdy oglądaliśmy maszynę, wielkości conajmniej parowozu zobaczyłem na niej tabliczkę z napisem: „Pierwsza okrętowa maszyna parowa wykonana w Polsce w Państwowych Zakładach urządzeń technicznych „ZGODA" w Świętochłowicach.

Widziałem pierwszą polską maszynę okrętową!

Jędrek w drodze do traserni sumiennie spełniał swoją funkcję przewodnika.

— Rudowęglowce mają długość 87 metrów, szerokości 12,30 i zanurzenia 5,35. Jak na tego typu statki rozwijają dość dużą szybkość — 11 mil na godzinę, to znaczy ponad 20 kilometrów — podawał mi interesujące szczegóły. — Rudowęglowców tego typu będzie zbudowanych sześć. Cztery są już jak widziałeś, wodowane, a dwa dalsze stoją jeszcze na pochylni.

W traserni, dużej sali o podłodze pomalowanej na szaro, panuje cisza. Robotnicy klęcząc na podłodze — robią szablony poszczególnych części kadłuba w naturalnej wielkości. Szablony z traserni pójdą do innych działów stoczni, a tam według nich robi się płyty, wręgi i inne części statku. Praca traserni jest szczególnie ważna w budowie statków — objaśnia mnie Jędrek, bo tutaj każda, najmniejsza nawet niedokładność może mieć wpływ na złe wykonanie pracy. Tutaj też czasem wykrywa się niedokładności w planach. Dlatego praca trasera jest bardzo odpowiedzialna.

Chodziliśmy z Jędrkiem po stoczni jeszcze kilka godzin. Wtedy przekonałem się jak wiele trzeba pracy, aby rudowęglowiec mógł pod polską banderą pływać do zamorskich portów, wożąc węgiel i rudę.

A warto jeszcze dodać, że stocznia jest głównie miejscem gdzie montuje się statki. Przeszło 2.000 zawodów jest zatrudnionych przy budowie. Huty, transport, fabryki metalowe, włókiennicze, stolarnie, biura konstrukcyjne, tysiące polskich robotników, techników i inżynierów.

Rudowęglowce buduje cała Polska!

Leszek Błaszczyk

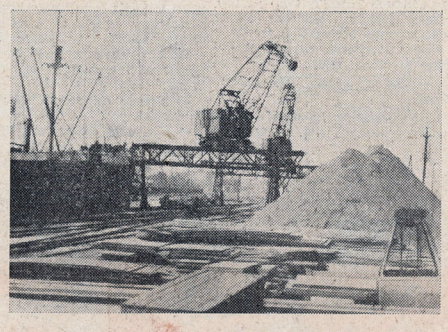

Ten statek przywiózł do naszych hut rudę żelazną ze Szwecji. My dajemy za to Szwedom węgiel.

PROSTA DROGA

„Organizator jest dla młodszych przykładem harcerza... wkrótce masz być w szeregach najpierwszych junaków SP i ZMP-owców. Czy jesteś do tego gotowy?"

Znane są wam te słowa wstępu programu czwartego stopnia. Każdy z was zdaje sobie sprawę, że harcerstwo jest jednym z etapów na drodze, po której chcemy iść wszyscy, na drodze do budowania ustroju sprawiedliwości społecznej, równości i dobrobytu dla wszystkich. Każdy z was przez nowe stopnie i sprawności przygotowuje się już teraz do pracy dla kraju, dokładając swoją cegiełkę do ogólnego wysiłku.

Oto jesteśmy na stadionie Polonii przy ul. Konwiktorskiej w Warszawie. W wielkim czworoboku ustawiają się drużyny harcerskie: 412 chłopców i dziewcząt. To hufiec Żoliborz obchodzi uroczystość. Na murze okalającym stadion furkoczą czerwone sztandary. Padają słowa:

— Ci, którzy opuszczają szeregi harcerstwa — wystąp! W rzędzie ustawia się 25 harcerek i 4 harcerzy.

— Po raz pierwszy w dziejach harcerstwa odbywa się

dziś przekazanie do Powszechnej Organizacji Służba Polsce—mówi dh. Michał Krawczyk zastępca komendanta Chorągwi. Jestem przekonany, że będziecie pracować w swej nowej organizacji, tak, jak pracowaliście w Związku Harcerstwa Polskiego.

Patrzę na skupione twarze przekazywanych harcerek:

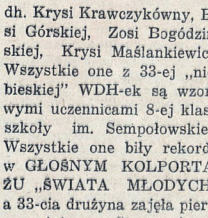

dh. Krysi Krawczykówny, Basi Górskiej, Zosi Bogdzińskiej, Krysi Maślankiewicz. Wszystkie one z 33-ej „niebieskiej" WDH-ek są wzorowymi uczennicami 8-ej klasy szkoły im. Sempołowskiej. Wszystkie one biły rekordy w GŁOŚNYM KOLPORTAŻU „ŚWIATA MŁODYCH" a 33-cia drużyna zajęła pierwsze miejsce w Chorągwi.

Delegat SP Lech OZDOWY mówi:

— Witam Was w imieniu P.O. „SP". Niesiecie cały swój zapał, energię z organizacji harcerskiej do „Służby Polsce".

×

Po uroczystym przekazaniu rozpoczęły się defilady zawody sportowe. Maszeruje 28 WDH, maszeruje oddział z piłkami i wstęgami na białych koszulkach.

Na starcie do biegu na 60 metrów staje ponad 100 zawodników. Rozmawiam z Wojtkiem Gąsowskim. Ma 10 lat i wielki zapał do biegów. Do mety przybywa trzeci.

Kolarze pojechali na Bielany. Mają tam do przebycia trudną trasę. Kiedy wrócą, będzie próba sprawności. Do skoku w dal przystępuje 30 zawodników. Pierwszy skacze 13-letni dh. Boguta. Zawody obejmują wielką sztafetę zastępów, rzut granatem, siatkówkę, szczypiórniaka. Druhny biorą udział w konkurencjach na równi z chłopcami. Oto biegną na 60 metrów. Pierwsza przybiega dh. WITECKA. Dużo krzyku i radości. Junacy i zetempowcy bawią się razem z harcerzami.

TADEUSZ STRUMFF

Z FRONTU KOLPORTAŻU

Upłynęły dwa miesiące od podania warunków konkursu na najlepszy kolportaż, a mimo to do dnia 10 czerwca tylko 5 Chorągwi nadesłało wyniki kolportażu swoich hufców. W tych warunkach trudno było stworzyć sobie prawdziwy obraz prac i wysiłków wszystkich hufców. Wobec takiej sytuacji zmniejszono ilość nagród do 4 i zmieniono warunki konkursu o tyle, że nagrodzone zostały najlepsze hufce czterech województw. Wg. zmienionych warunków konkursu nagrody otrzymały:

I huf. Warszawa — Praga p. 1116, nagroda — apteczka obozowa.

II huf. Kościerzyna, p. 1110, nagroda — 3 kompasy.

III huf. Kraków — Podgórze, p. 900, nagroda — książki.

IV huf. Poznań — Śródmieście, p. 700, nagroda — 5 prenumerat kwartalnych „ŚM".

HARCERZE I WOJSKO

W dniu 5 czerwca zorganizowano w Zemborzycach zlot lubelskich harcerzy. W uroczystościach wzięło także udział i wojsko. W ramach zlotu zostały urządzone rozgrywki sportowe między reprezentacjami harcerstwa i wojska. Zwyciężyli żołnierze w siatce i koszu.

ZNÓW BYDGOSZCZ

Dla uczczenia Święta Ludowego w dniu 5 czerwca 6-ta drużyna harcerzy im. Tadeusza Kościuszki w Bydgoszczy, urządziła własnym wysiłkiem w najruchliwszym punkcie miasta WIELKI KIERMASZ HARCERSKI. Zwiedziło go przeszło 2.500 osób z miasta i okolic.

Pomysłowe urządzenia stoisk, orkiestra i specjalnie zainstalowane megafony, rozbrzmiewające aktualnymi hasłami, przyczyniły się do urzeczywistnienia celu tej imprezy — zbliżenia wsi z miastem.

ECHA ŚWIĘTA MATKI

16-ta drużyna harcerzy przy zakładzie poprawczym w Kcyni, z okazji Święta Matki zorganizowała akademię dla wszystkich wychowanków zakładu i rodzin pracowników. W czasie uroczystości, najmłodszy harcerz wręczył każdej matce ładny bukiet kwiatów. Poza tym drużyna wykonała 40 zabawek dla dzieci z przedszkola w Szubinie.

PIĄTA ROCZNICA

Hufiec Harcerski w Czersku z okazji obchodu 5-tej rocznicy zorganizowania pracy harcerskiej, urządził imprezę pt. „Piękna nasza Polska cała". Na program uroczystości złożyły się przemówienia: hufcowego, który przedstawił wyniki dotychczasowej pracy, przedstawiciela Starostwa, pow. zarządu ZMP i delegatą szkolnego oraz bogata, ciekawa część artystyczna.

TYDZIEŃ KSIĄŻKI W 101 DRUŻYNIE Z GDAŃSKA

W czasie Tygodnia Książki i Prasy 101 Drużyna Harcerzy w Gdańsku wzięła czynny udział w akcji zbierania książek. W ciągu tygodnia zebrano 313 książek bibliotecznych. W akcji specjalnie wyróżnił się zastęp Piratów. Szkoda tylko, że taką ma nazwę. (przyp. red.).

CIECHANÓW OSZCZĘDZA

Ciechanowska drużyna Harcerzy przy szkole podstaw. Nr 1 w ramach akcji „O" przeprowadziła zbiórkę odpadków w wyniku której zebrała ponad 600 kg tłuczki szklanej, 100 kg butelek białych, 125 kg szmat, oraz 45 kg papieru.

Mieszkamy w namiocie

NAJCIĘŻSZE były pierwsze dni na obozie. Nie chodziło nawet wyłącznie o pracę, o rozstawienie namiotów i budowanie urządzeń. Nie.

W jednym namiocie zamieszkało ich 12. Dwanaście dziewcząt o różnych przyzwyczajeniach, temperamentach, zalotne resowaniach. I w tym właśnie leżała największa trudność.

Już na samym początku Hania czuła się ogromnie pokrzywdzona, że musi „mieszkać" na pryczy i wyznaczonym kawałku miejsca na wieszaku. W domu miała o wiele obszerniejszą przestrzeń.

Krysię męczyło ogromnie życie w gromadzie.

— Druhno, mnie ciągle boli głowa — skarżyła się zastępowej — one tak wszystkie okropnie hałasują.

Zresztą przyczyną nieszczęść Krysi było także i to, że tu nie zwracano na nią zbytniej uwagi. W domu, jako jedynaczka, miała specjalne względy. Starano się jej we wszystkim dogodzić, we wszystkim wyręczyć. Tutaj musiała dawać sobie radę sama. Na domiar nieszczęścia obok niej ulokowała się Wanda, która nie mówiła prawie nic, chodziła zawsze sama i nie zabiegała o niczyją przyjaźń. Czasem wieczorem Krysię po prostu język „swędził", aby coś jeszcze szeptem pogadać. A wtedy Wanda naciągała koc na głowę, mrucząc tylko:

— Daj mi spokój. Ja chcę spać.

Rano odgrywały się fantastyczne sceny z Elą. Gwizdek już dawno oznajmił pobudkę, a ta jeszcze przytulała się w najlepsze do wypchanej sianem poduszki.

— Zostawmy ją, niech sobie chrapie — mówiła Krysia.

— Jak to? zastęp musi stanąć cały na pobudkę! — wykrzykнęła Ira, która była już na dwóch obozach.

Rozpoczynało się więc szarpanie koca, połączone z całą serią przydomków pod adresem śpiocha. Ela przez pewien czas próbowała oprzeć się nacierającej nawale natrętów, wreszcie jednak kapitulując stawała zaspana na ziemi. I tu dopiero rozpoczynała się druga część tragedii.

— Gdzie moje mydło? Gdzie moja bluzka — rozpaczała.

— Kładź swoje rzeczy do odpowiedniego worka, to nie będziesz ich potem godzinę szukać — zauważyła Krysia.

— Ale wczoraj schowałam. Na pewno schowałam.

— Przecież nikt ci nie ukradł! — wybuchnęła Marysia, z którą także było skaranie boskie, bo nigdy nie potrafiła języka utrzymać na wodzy.

— Dziewczęta, nie marudźcie! Będziemy ostatnie — przynaglała Ira.

A potem gwizdek na mycie. Ela w najlepsze rozpoczynała poszukiwania po wszystkich plecakach, zrzucając z półek cudze rzeczy, przewracając siennik. Wreszcie na pół z płaczem zwracała się do Wiśki:

— Pożycz mi swego mydła i ręcznika.

— Nie dam. Pilnuj swojego — burknęła Wiśka, wymykając się z namiotu.

— Sobek.

— Kijem tego, co nie pilnuje swego! — rzekła Marysia.

Wtem do namiotu weszła zastępowa.

— Co wy tu jeszcze wyrabiacie? — spytała z oburzeniem.

— Ona mi skołtowała plecak.

— Wcale nie! Wcale nie! Ktoś mi schował mydło — broniła się Ela.

Zwykle kończyło się tym, że któraś pożyczała jej swego.

— Co ja cierpię z tym moim zastępem — użalała się Zosia na radach drużyny. Nie wiem już zupełnie, jak sobie z nimi poradzić.

Nawet przy obiedzie biedna zastępowa nie miała spokoju. Marysia dostawała miłości po jarzynach a Krysia nienawidziła kaszy.

Mijały dni. I działa się rzecz dziwna. Ela coraz krócej marudziła przy wstawaniu i coraz rzadziej szukała po cudzych plecakach niesfornego mydła. Wiśka coraz chętniej użyczała swoich rzeczy. Wanda stawała się coraz bardziej rozmowna. Krysia przestała się uskarżać na ból głowy. Marysię jeszcze wprawdzie mdliły jarzyny, ale jakoś mniej donośnie rozlegał się jej głos.

Przyzwyczaiły się po prostu wzajemnie do siebie. Mieszkając w jednym namiocie, uczyły się powoli tego, co nazywa się **współżyciem** w gromadzie.

BARBARA TRYFAN

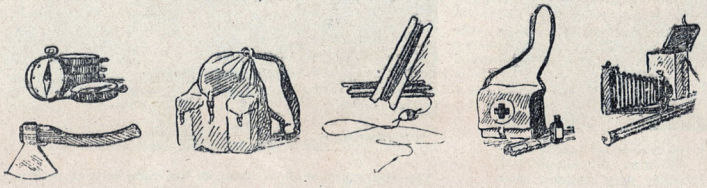

Z tajników pionierki

Pod płóciennym dachem

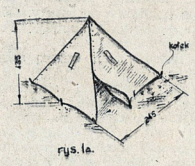

Na obozach używamy różnych typów namiotów. Mogą to być duże, czternasto-osobowe namioty i namioty małe — chatki spinane z płacht.

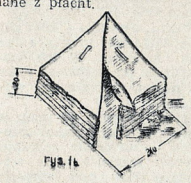

1. Trójkątne płachty namiotowe spinane po cztery mają zastosowanie jako namiotki kilkuosobowe, podczas, gdy pojedyńczo służą one jako peleryny od deszczu. Cztery płachty spięte bokami (rys. 1a) tworzą namiot 4—5 osobowy w sytuacji biwakowej. Namiot ten ustawiony na podszalowaniu z desek (rys. 1b) stanowi pomieszczenie na dwie osoby na obóz stały. Chatka musi być rozpięta na zrobionym z żerdzi maszcie i zawieszona na lince przerzuconej przez gałąź drzewa. Ponieważ nie ma możliwości luzowania płacht na noc, lub w czasie deszczu, należy ustawić maszt na kilku deseczkach, które wyjmuje się luzując w ten sposób naciąg płacht.

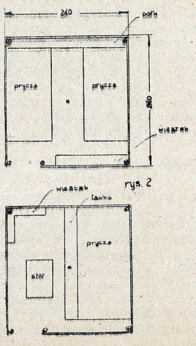

Rozmieszczenie „sprzętu" w chatce dwuosobowej pokazuje (rys. 2) widok z góry, w dwóch odmianach: z pryczami oddzielnymi lub pryczą wspólną.

Oszalowanie z desek buduje się na pięciu palach wbitych w ziemię (rys. 3).

Płachta trójkątna może służyć jako peleryna od deszczu — zakłada się ją wtedy jak pokazuje rys. 4, spinając wzdłuż boków trójkąta.

Do przenoszenia lub magazynowania płachty te składa się wg rys. 5. Ten sposób składania jest o tyle dobry, że płachtę mogę złożyć dwie osoby (a nawet jedna), nie kładąc jej na ziemi.

2. Hangar 11-osobowy — jest to namiot jednomasztowy (rys. 6). Na osprzęt jego składa się jeden maszt w dwu częściach, 6 masztów bocznych, 28 linek z naprężaczami, 1 kaptur z czterema linkami, 28 kołków (śledzi).

Urządzenie wnętrza podaje rys. 7. Hangar ma boczki podwijane, a dla wentylacji posiada otwór na szczycie, przykrywany kapturem.

Sposób składania hangaru podaje rys. 8. Jest to sposób składania do transportu łącznie z masztami. Tam, gdzie transport odbywa się przy większej ilości namiotów i na dalekią odległość, maszty należy wiązać osobno. Do zawiązania złożonego pakietu namiotu używa się linek od kaptura.

Jacek Węgrzynowicz.

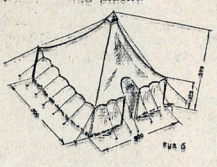

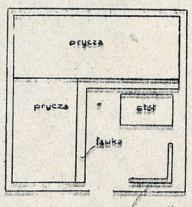

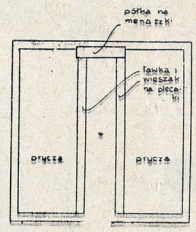

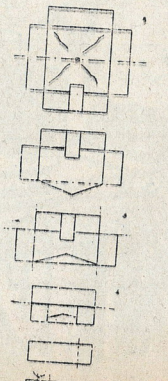

LEKCJA 4

Z poprzedniej lekcji dowiedzieliśmy się, jakie zmiany zachodzą w rozwoju twarzy ludzkiej, od dzidziusia do dziadziusia.

Dziś poznamy zmiany wielkości głowy w stosunku do wysokości ciała. A więc u nowonarodzonego dziecka głowa stanowi 1/3 wysokości ciała, u rocznego 1/4, u 9-letniego smyka 1/6 i wreszcie u 16-letniego kawalera 1/7.

Zadanie domowe

Zmierz wysokość swej głowy, porównaj ją z wysokością ciała, wiekiem i zastanów się czy głowa twoja nie jest za mała.

ODPOWIADAMY NA LISTY

Terlecki Lech. Rysunek dowcipny, na 3 plus. Za pozdrowienia dziękuję.

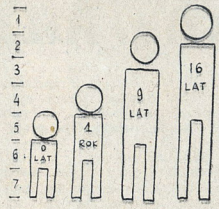

UWAGA!

Co tydzień przeznaczać będziemy książkę za najlepszy nadesłany dowcip rysunkowy czytelników.

ĆWICZENIE

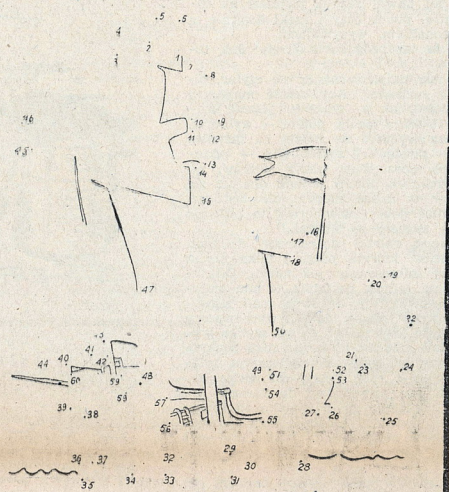

Oznaczone cyframi punkty połączyć kolejno ze sobą. Powstały w ten sposób rysunek, przysłać do naszej szkoły.

Najładniej wykonany rysunek będzie zamieszczony i premiowany książką.

DOWOLNE SPRAWNOŚCI

Zostały już zatwierdzone przez NZHP nowe sprawności dowolne. Podawać je będziemy stopniowo w numerach. Oto dwie pierwsze:

Dziennikarz. (stopień III).

1. Prowadził samodzielnie jeden z działów gazetki ściennej lub pisemka szkolnego np. (sportowy, techniczny, wiadomości ze świata), albo dostarczył materiały do trzech różnych numerów.

2. Zaprojektował jeden numer gazetki, zestawiając rysunki i zdjęcia z wycieczki, wycinki z pism i gazet itp.

3. Opracował zbiórkę zastępu lub artykuł do gazetki ściennej, wykorzystując materiały ze „Świata Młodych".

4. Zapoznał zastęp z kilku numerami „Świata Młodych", przeprowadził rozmowę na ich temat i przesłał sprawozdanie do redakcji.

5. Nadsyłał regularnie (co najmniej raz na miesiąc) wiadomości z życia drużyny do redakcji „Świata Młodych".

6. Czytuje stale miejscową gazetę, wykorzystując z niej wiadomości i wycinki do gazetki ściennej.

7. Komplectuje sam „Świat Młodych" i zachęca do tego kolegów.

8. Napisał przynajmniej raz do redakcji w interesującej go sprawie opowiadanie, artykuł, który został wydrukowany.

Organizator czytelnictwa (stopień IV)

Organizuje czytelnictwo pism a szczególnie „Pokolenia" i „Świata Młodych" na terenie szkoły i drużyny

a. Dba o pisma w świetlicy i czytelni uczniowskiej.

b. zapoznaje z nimi kolegów i zachęca stale do ich czytania, prowadząc propagandę bieżących numerów.

c. udziela informacji jak zaprenumerować pismo, lub organizuje prenumeratę zbiorową.

2. Wie jak pracuje Koło Korespondentów „Świata Młodych". Zorganizował takie koło (wspólne czytanie najciekawszych artykułów, uzupełnianie wiadomości lekturą książek podanych w piśmie, dyskusja na poruszane tematy, kontakt z pismem lub jego działami).

3. Przeprowadził w świetlicy szkolnej imprezę propagującą aktualną książkę (konkurs, inscenizacja, szarada i tp.), korzystał przy tym ze wskazówek książki Puczyńskiej — Wendlandowej „Książką w pracy i zabawie".

4. Wybrał z dostępnych źródeł (pisma, gazety, książki), artykuły i zdjęcia związane z częścią ogólną stopnia lub z innym interesującym go zagadnieniem. Wykorzystał je na lekcji szkolnej, imprezie kulturalnej lub w gazetce. Wie jakie pisma mogą być pomocą przy zdobywaniu różnych sprawności.

5. Może się wykazać stałą współpracą z „Światem Młodych" — jako jego korespondent.

CZY rozwiązałeś już KONKURS PRZYRODNICZY ?

zamieszczony w poprzednim numerze

SZKICOWNIK

Napewno na obozie przyda Wam się szkicownik. Jak taki szkicownik wygląda, pokazują rysunki. Jak go zrobić?—bardzo łatwo.

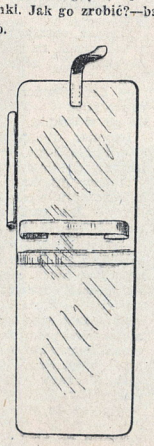

Bierzemy kawałek skóry lub tektury (jeśli tektura, należy ją oklejć płótnem), wycinamy wg. rysunku 1 (wielkość zależna od bloczka), na boku przyszywamy przytrzymywacz do ołówka i do dolnej części pasek. Dodajemy jeszcze tylko pasek do zapinania.

Bloczek (można go kupić w każdej księgarni) wkładamy podkładką za poprzeczny pasek, zatykamy ołówek i zapinamy całość na boku.

Szkicownik może nam już służyć.

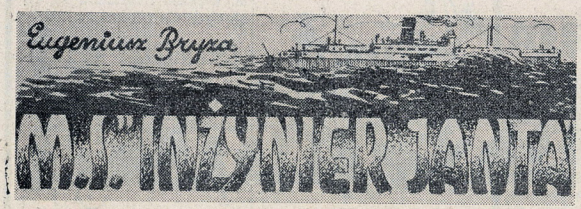

DZIEŃ, w którym Franciszek odwiedził ojca w stoczni, był przełomem w jego życiu. Chłopiec pokochał stocznię, pokochał jej pracę i zapragnął, gdy dorośnie, tworzyć takie cuda, jakie tam widział: s t a t k i.

— Stał się odtąd częstym gościem w stoczni: zakradał się do niej pod byle pretekstem. Ponieważ zabrakło mu wreszcie kłamstw, usprawiedliwiających od wiedzmy u ojca, ten domyślił się prawdy.

— Po co chodzisz do mnie do stoczni? — spytał syna.

Franek bąknął coś pod nosem i zarumienił się po uszy.

— To nie dla ciebie miejsce. Uczyłbyś się lepiej, boś głąb.

— Podoba mi się... — chłopiec zebrał się na odwagę.

— Co ci się podoba.

W tej chwili Franek podniósł na ojca duże, piwne oczy i rzekł dobitnie, z przekonaniem, wyzywająco:

— Ja też będę robił okręty! Jak tatuś!

— Ale najpierw naucz się czytać, pisać i rachować. Aby zostać majstrem w stoczni, jak ja, wiele ci jeszcze brakuje. Ukończ szkołę, potem — wybieraj. Możesz wyuczyć się nawet na inżyniera — powiedział żartobliwie — takiego, co opracowuje plany statków, na konstruktora. Skoro jednak okażesz się leniwy w nauce, niczym nie będziesz. Przynieś dobre świadectwo, to pozwolę ci na spacery po stoczni.

Franek należał dotychczas do tych chłopców, których proca i piłka nożna więcej interesowały niż nauka. Od tego dnia jednak nastąpiła w nim zmiana. Zauważyli ją zarówno mali współtowarzysze zabaw, jak i wychowawcy w szkole. Był zdolny, to też szybko wyprzedził innych i na końcu roku pochwalił się przed rodzicami najlepszym świadectwem z całej klasy, zaś ojciec zezwolił mu przychodzić do stoczni.

— Niedaleko upadło jabłko od jabłoni — powiedział któregoś dnia spawacz Jaworski, kiedy syn majstra Janty stał się codziennym gościem na terenie stoczni.

Ciągnęło Franka coraz bardziej to wszystko, co działo się w wielkiej fabryce cudów, jaką była dla niego stocznia. Pamiętał też uwagi ojca, że dzięki nauce może zostać kiedyś majstrem, a nawet!.. — No, o tym największym szczęściu jeszcze marzyć nie śmiał.

Za długo było czekać do ukończenia szkoły. To, co we Franku nurtowało, domagało się natychmiastowego zrealizowania.

Chłopiec postanowił zbudować... model statku! Myśl ta olśniła go, zapaliła w oczach ogień radości! Kiedy rozpoczęły się wakacje letnie, zabrał się z zapałem do pracy. W jaki sposób nagromadził odpowiedni materiał, mający posłużyć za budulec dużego modelu, to pozostanie jego tajemnicą. Wynosił pewnie ze stoczni arkusze cienkiej blachy, nity, kawałki drzewa...

Franek pracował w komórce, służącej za skład węgla, drzewa i innych rupieci. Co najważniejsze — stał w komórce warsztat ojca, zaopatrzony we wszystkie narzędzia ślusarskie. Wiadomo — chłopiec kuł swój model podczas nieobecności majstra.

Praca okazała się żmudna, wakacje za krótkie. Nie ukończone dzieło trawiło młodego konstruktora do tego stopnia, że zaniedbał się w nauce, rozgniewał ojca i — stocznia stała się znów „tabu". Franek nie przejmował się tym bardzo, bo i tak nie miał teraz czasu na spacery.

Pracował odtąd gorączkowo, wyzbył się przezorności, by ojciec nie złapał go na „gorącym uczynku". Toteż któregoś dnia — s t a ł o s i ę. Właśnie wtedy, gdy mały statek — model był ukończony, lśnił białą, olejną farbą i wymagał tylko wymalowania nazwy.

Majster Janta wszedł do pracowni syna i — oniemiał. Franek zapragnął w tej chwili, by ziemia pod komórką rozstąpiła się i wchłonęła warsztat, model i jego. Tak, przede wszystkiem—j e g o.

Ojciec — nie powiedziawszy słowa — wziął model i poszedł do domu. Franek ze spuszczoną głową, z pędzlem w ręku, podążał za nim.

Majster postawił model na stole i przyglądał mu się kwytycznie, w skupieniu. Syn na razie dla niego nie istniał. Mały konstruktor był stanowczo za młody, aby z wyrazu twarzy ojca wy czytać, co sądził o nim, przedewszystkim myślał, jaka go czeka kara.

A na twarzy majstra malowały się różne sprzeczne uczucia: wesołości, gniewu, podziwu, aż na koniec — dumy. Już — już otwierał usta, by coś powiedzieć, lecz oczy jego znów przyciągał olbrzymi model. — Wreszcie spojrzał na Franka i spytał:

— I myślisz, że to... będzie pływać? Jak rozmieścisz ciężar? Czyś słyszał, co to jest statyczność, hę?

Franek nie wiedział, czy „t o" będzie pływać, wiedział natomiast na pewno, że lania nie dostanie, bo mówiły o tym wyraźnie oczy ojca.

Kiedy syn poszedł spać, majster Janta zapakował model w dużą płachtę papieru i odwiedził późno wieczorem inżyniera Wysockiego, którego wszyscy w stoczni lubili. Ten zdziwił się nieco, ujrzawszy o niezwykłej porze swego zdolnego i dzielnego współtowarzysza pracy.

Długo, dokładnie i w największym skupieniu oglądał dzieło syna majstra. Była to drobiazgowa ekspertyza rzeczoznawcy, obejmująca szczegóły.

— Ile chłopiec ma lat? — spytał wreszcie, siadając obok majstra.

— Piętnaście. Skończy piętnaście w czerwcu.

Oczy inżyniera znów spoczęły na modelu.

— Zdumiewające... — Uczy się dobrze?

Majster chrząknął. Złość go porwała w tej chwili na Franka, że albo wypada skłamać, albo zawstydzić się za niego.

— Leń. Skończony leń. Popsuł się w nauce zupełnie. Niedawno jeszcze chwalili go w szkole.

Inżynier uśmiechnął się wesoło.

— Panie Janta, ja początkowo też należałem do najgorszych w nauce.

Majster przełknął ślinę, przygładził w zakłopotaniu wąsa i zaryzykował pytanie: — Jak pan myśli, czy model będzie pływał, to jest czy...

— Nie. Pójdzie na dno przy pierwszej probie. Nasz konstruktor pominął rzecz ogromnej wagi: rozmieszczenie ciężaru zignorował obliczenia. Nie stać go jeszcze na to. Model utonie, tak, ale pływać będzie jego twórca! Panie Janta, zapewniam pana, że nie jest to ostatnia praca tego chłopca. I dobrze, że model mu utonie. Pan powie chłopcu — później, dlaczego jego statek nie wytrzymał próby. Zrozumie, że sam zapał nie wystarcza, że należy połączyć go z wiedzą. Pierwsze rozczarowanie stanie się bodźcem do nauki. — Myślę, że należałoby zająć się nim odpowiednio, posłać do szkoły zawodowej.

— Pan uważa, że mój Franek...

— Będzie kiedyś z niego dobry inżynier — konstruktor okrętowy. Ta próbka, to nie chłopięca zabawka, to... hm... talent, natchnienie!

— Ciągnie go do stoczni... myślałem, że... przegnałem go nawet.

— Źle pan zrobił. Nie wolno przygasząć w nim zainteresowania, które, jak widać, nie jest zwykłą ciekawością.

Inżynier podszedł do modelu i wskazując cybuszkiem nieodłącznej fajeczki, rzekł do majstra: — Budowa kadłuba zdradza zdecydowane, śmiałe elementy konstrukcyjne. Ważny rys. Świadczy o rozmachu twórczym i o zmyśle wynalazczości.

Z inicjatywy Związku Zawodowego Pracowników Portowych chłopiec został umieszczony najpierw w technicznej szkole średniego typu, a po jej ukończeniu na Politechnice. Przewidywania inżyniera Wysockiego okazały się trafne: syn majstra Janty zapowiadał się już w czasie studiów jako świetny fachowiec w budownictwie okrętowym. Ukończywszy politechnikę, otrzymał z miejsca odpowiedzialne stanowisko w Stoczni Gdańskiej, w której już w okresie studiów odbywał praktykę. — Przypomnieli go sobie starzy pracownicy stoczniowi, pamiętający pierwsze zapędy małego Franka na terenie jego obecnej pracy zawodowej.

— Przypominacie sobie inżyniera Jantę, jak będąc chłopakiem, przychodził do nas i podpatrywał robotę?

— Kto by pomyślał... Ot, urodził się do tego i tyle. Ciekawym, jak wypadnie ten jego pierwszy statek. Podobno model „Wspólnoty" wykonał jeszcze na studiach. Żeby się udał! Wszyscy mu tego życzymy.

— Uda się, napewno. Reszta od nas zależy; jak się dołożymy do roboty. Cóż, inżynier sam statku nie zbuduje. Potrzeba do tego setek rąk.

— Kochają chłopa, to i wezmą sobie sprawę do serca.

— Blady on ostatnio i strapiony. Przejmuje się niepotrzebnie. Już my zrobimy uczciwie, co do nas należy.

— Statek — udał się. Przeszedł nawet oczekiwania twórcy modelu i współtowarzyszy pracy, realizatorów pomysłu. Wodowanie wypadło pomyślnie, a kiedy dostarczono ze Śląska maszynę okrętową, kiedy ją wmontowano i wykończono przedterminowo resztę robót, okręt był gotów na swój pierwszy rejs z drobnicą do Skandynawii.

Było to w roku 1958.

Robotnicy stoczni, dyrekcja i koło partyjne — postanowili okręt inżyniera Janty nazwać jego imieniem. W ten sposób chcieli nagrodzić pracę małego Franka, który z dziecka robotniczego wyrósł na inżyniera.

Rada zakładowa stoczni — pragnąc uczcić nowy sukces załogi i najmłodszego z inżynierów — urządziła zebranie. Jeden z mówców wygłosił wiele serdecznych, prostych słów pod adresem Janty. Ten ostatni podczas owacji siedział zarumieniony jak panna, spuścił wzrok i był najwyraźniej zaskoczony. Gdy umilkły huczne oklaski, inżynier wstał zapłoniony i rzekł z trudem: — Za co wy mi towarzysze dziękujecie i po co to wszystko... no, ta uroczystość? Wyście mnie skierowali na naukę, za państwowe pieniądze uczyłem się, więc myślę, że było i będzie moim obowiązkiem zwrócić je w postaci mej pracy. A zresztą — co zrobiłbym ja sam, gdybyście wy nie wzięli razem ze mną odpowiedzialności, nie wypracowali w trudzie tego, co ja... tylko obmyśliłem i narysowałem?

Ostatnie jego słowa zagłuszyła burza oklasków.

— Dlatego ja w a m dziękuję. Wielkich rzeczy nie dokazałem, chociaż pragnę to uczynić. Proszę was o dalszą tak serdeczną współpracę, a spuścimy na morze dla Polski dziesiątki wspaniałych statków, bo mam... niejeden — zdaje się — dobry pomysł, który może okazać się cenny dla naszej żeglugi.

Sala znów rozbrzmiała — tym razem już huraganowymi oklaskami i okrzykami stoczniowców.

Na końcu sali, w gronie spawaczy, siedział ojciec inżyniera Janty. Targał wąsa, walczył ostatkiem sił ze wzruszeniem, (bo cóż by o nim pomyśleli inni?), i przypomniał sobie w tej radosnej chwili pewien dzień z przeszłości, kiedy to ofuknął małego Franka i przegnał ze stoczni, a w domu... a w domu dał mu w skórę...

Nagle rozmyślania starego majstra przerwał rumor krzeseł i zobaczył przerażony, że wyciągają się ku niemu liczne ręce towarzyszy. Zanim zorientował się w sytuacji, ręce te — silne i szorstkie, pochwyciły go i zaczęły podrzucać w górę razem z krzesłem.

— Niech żyje majster Janta! — huknęli donośnie.

— Niech żyje inżynier Janta!! — krzyczeli najgłośniej traserzy.

— Niech żyje stocznia!! — połączyli się w gromkim wyrazie radości.

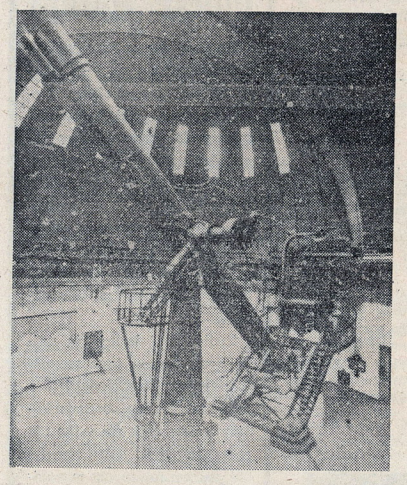

SŁOŃCE gwiazdy mgławice

Około godziny dziesiątej zapada zmrok. Na niebie pojawiają się gwiazdy. Czym są te dziwne, dalekie migocące punkciki świetlne? Gdzie się znajdują, z czego się składają? Stare to pytanie; ciekawość ludzka nie mogła przejść obojętnie obok widzianego codziennie, a tak trudnego do wytłumaczenia zjawiska.

Jakie tłumaczenie nasunęło się ludziom jako pierwsze? Najprostszym było pomyśleć, że ziemia znajduje się w środku Wszechświata, dokoła niej obraca się słońce i planety, a nad tym wszystkim znajduje się olbrzymia kopuła, do której, jak latarnie u sufitu, przyczepione są gwiazdy. Tłumaczenie proste — ale nieprawdziwe. Już Kopernik wykazał, że ziemia nie jest środkiem Wszechświata, że wraz z innymi planetami obraca się dookoła słońca.

Nie odrazu jednak ludzie przyjęli ten pogląd — jeszcze w zeszłym wieku książka Kopernika należała do zabronionych przez Kościół. Inkwizycja kościelna spaliła na stosie Giordano Bruno, zmuszała Galileusza do odwołania poglądów. Istniał zakaz rozpowszechniania dzieł Kopernika, — postępu nauki nie zahamowało to jednak.

Cóż więc wiemy dziś o Wszechświecie? Zacznijmy od słońca i gwiazd. Przede wszystkim musimy stwierdzić, że rozróżnienie to nie ma sensu. Słońce bowiem jest też gwiazdą. Czymże więc są gwiazdy? Otóż na podstawie wielu badań astronomowie doszli do wniosku, że gwiazdy są olbrzymimi kulami złożonymi z rozżarzonych gazów. Taką kulą jest zarówno nasze słońce, jak i wszystkie inne gwiazdy. Temperatura w ich środku jest olbrzymia — mierzymy ją w milionach stopni.

KOŁO OD WOZU

Jak są rozmieszczone gwiazdy we Wszechświecie? Czy rozsypane wszędzie równomiernie? Jak byśmy tłumaczyli wtedy istnienie Drogi Mlecznej — tego wielkiego skupiska gwiazd?

Wyobraźmy sobie koło — zwykłe koło od wozu. Wyobraźmy sobie także, że na jednej ze szprych tego koła siedzi malutki człowieczek i patrzy się wokoło. Cóż on widzi? Patrząc się w kierunku szprych widzi obręcz, we wszystkich innych kierunkach nie widzi koła. Otóż to koło najlepiej tłumaczy nam rozmieszczenie gwiazd w przestrzeni. Powiększmy je bowiem biliony razy i wyobraźmy sobie, że szprychy, obręcz i piasta koła są utworzone z gwiazd i że na jednej ze „szprych" znajduje się słońce wraz z układem planetarnym.

Rozumiemy teraz czym jest Droga Mleczna. Po prostu, patrząc z naszej ziemi w kierunku „szprych" widzimy wszystkie gwiazdy znajdujące się w „kole". Utworzą więc one na niebie okrąg. Patrząc zaś w innych kierunkach widzimy tylko gwiazdy w warstwie grubości „koła" — a więc dużo mniej.

Porównanie z kołem jest zatem usprawiedliwione — jak wykazały zresztą dokładnie badania, rzeczywiście wszystkie gwiazdy ułożone są w kształcie takiego „koła", czy też okrągłego „placka", który w dodatku wiruje dookoła osi z wielką szybkością. Wszystkie te gwiazdy, cały „placek" nazywamy **układem galaktycznym.**

CO JEST POZA TYM?

Czy jednak układ galaktyczny jest już całym Wszechświatem? Nie. Patrząc przez silne teleskopy na niebo dostrzegamy **mgławice.** Przy wielkim powiększeniu okazuje się, że są to olbrzymie zbiory gwiazd, zbudowane podobnie jak nasz układ galaktyczny. Przyjrzyjcie się zdjęciom poniżej. Jedno z nich przedstawia mgławicę widzianą „z boku". Tak samo wyglądałby nasz „placek", gdyby nań patrzeć z boku. Drugie zdjęcie przedstawia mgławicę widzianą „z góry". Widzimy wyraźnie kształt kolisty i wiry powstałe jakby wskutek obrotu. Takich mgławic przez teleskopy znaleziono wiele.

Znaleziono też mgławice nie składające się z gwiazd, lecz z olbrzymich skupisk gazu o nieregularnej postaci. Każda taka mgławica gwiazdowa tworzy układ o wielkości nieco mniejszej od naszego układu galaktycznego. W każdej może się znajdować gwiazda odpowiadająca naszemu słońcu, otoczona tak samo układem planet...

Układ galaktyczny, którego niesłychanie drobną cząstkę tworzy słońce wraz z planetami, wszystkie mgławice, których już obecnie znamy dwa miliony i z których każda jest prawie tak wielka, jak nasz układ galaktyczny — to wszystko nazywamy Wszechświatem.

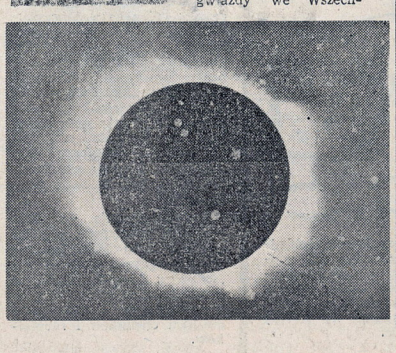

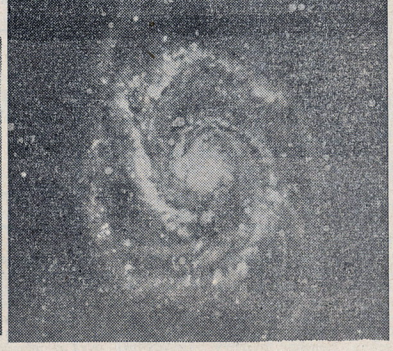

ODLEGŁOŚCI

— Jak daleko stąd do miasteczka?

— A będzie pół godziny drogi.

— Jak daleko z ziemi do gwiazdy Syriusz?

— A będzie 9 lat świetła.

Dziwna rozmowa. Ale dla astronoma nie ma w tym nic dziwnego. Bowiem tak, jak w życiu codziennym mówimy „pół godziny drogi", myśląc o odległości, którą przechodzimy normalnym krokiem w pół godziny, tak w astronomii mierzymy odległości „latami światła". Cóż to jest ten rok światła? Jest to droga, jaką przebywa światło w ciągu roku. Wiemy, że światło pędzi z szybkością 300.000 km **na sekundę.** Ile więc kilometrów przebędzie **w ciągu roku?** Obliczmy? Wypadnie nam 9 i pół **biliona** kilometrów. Takim „centymetrem" posługują się astronomowie!

A jak się w tych jednostkach przedstawiają odległości gwiazd? Otóż też **najbliższa** gwiazda („Proxima Centauri") jest od nas oddalona o 4,2 lat światła. Natomiast **najbliższa** wielka mgławica M33 leży **w odległości 850.000 lat** świetlnych, to znaczy światło, które widzimy w chwili obecnej jako mgławicę M33 zostało przez nią wysłane 850.000 lat temu, to znaczy zanim jeszcze pojawiła się ludzkość na ziemi! Jeżeli naprzykład w dniu dzisiejszym wydarzył się jakiś kataklizm i mgławica M33 przestała istnieć, to światło biegnące z szybkością 300.000 km. **na sekundę** doniesie nam o tym dopiero za 850.000 lat! A mgławica M33 jest przecież **najbliższą.** Takie są odległości we Wszechświecie!

Dość! Kręci się nam już w głowie. Tych liczb nie można sobie przecież nawet wyobrazić! A pomyślmy o ludziach, którzy tą całą naszą wiedzę o Wszechświecie uzyskali badając je dynie słabe światło gwiazd pojawiające się w bezchmurne dnie, gdy po godzinie dziesiątej zapadnie zmrok...

HAK.

NAUCZKA...

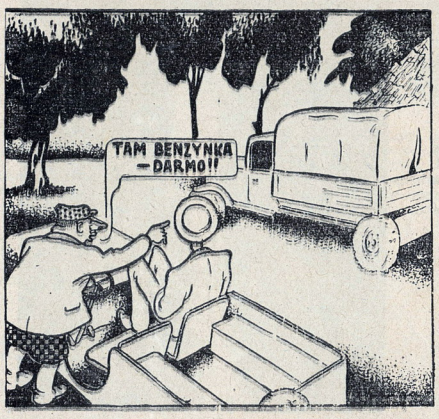

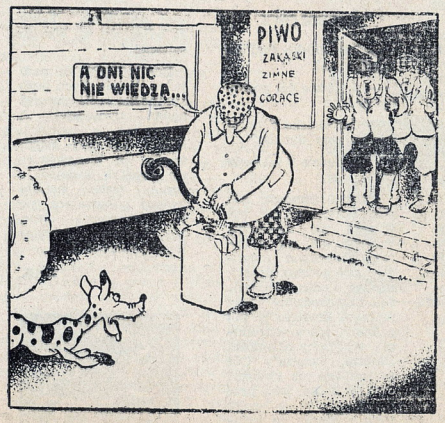

HOP, DO WODY!

Czytelnicy „Świata Młodych" będą pływać jak ryby, nie lękać się wody!" — postanowiła Redakcja.

Redaktor sportowy powiedział Wam jak zbudować „własnym przemysłem" basen, a teraz razem z Dziadziem Chmielem zabierają się do udzielania lekcji pływania, a ja nauczę Was jak uszyć sobie kąpielowe majteczki i czepek.

Majteczki kąpielowe, tzw. slipy, szyjemy z jednej części. Prostokąt materiału (najlepiej płótna) o podstawie odpowiadającej połowie objętości pasa i długości około pół metra — składamy na połowę. Następnie przykrawamy materiał w ten sposób, aby wyglądał jak na rysunku. Wszystkie boki obrębiamy. Zszywamy majteczki z jednej strony na biodrach, w pasie robimy zakładkę, w którą wciągamy tasiemkę, tak, aby slipy wiązały się na boku.

Na czepek wycinamy dwa półkola, stosownie do objętości naszej głowy. Przyszywamy je półokrągłą stroną materiału do 10 cm. pasa materiału (może być w innym kolorze), tak aby po zeszyciu czepek miał kształt wypukły. Na brzegu robimy zakładkę, przez którą przeciągamy tasiemkę, aby czepek lepiej trzymał się na głowie.

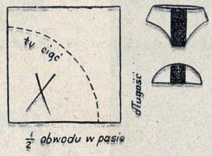

No, a teraz do wody!

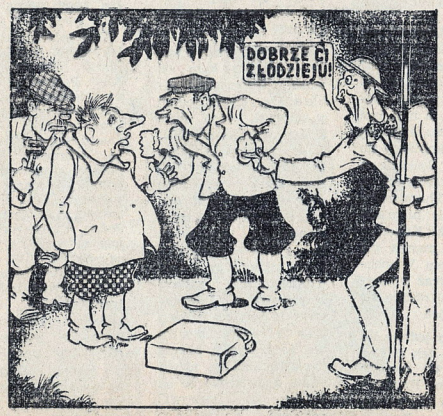

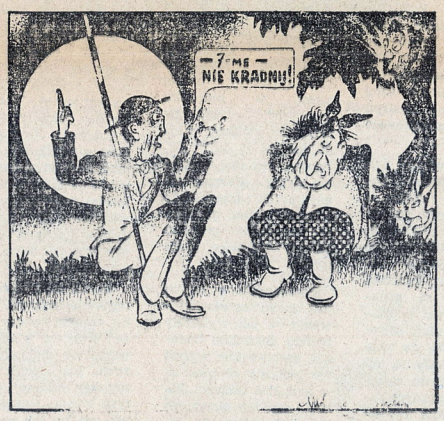

Rys. M. Walentynowicz.

Uczymy się fotografować

Ocena czasu naświetlania jest słabym punktem większości amatorów, którzy naświetlają nie ocenionego należycie czasu i „psują" zdjęcia.

Naświetlanie zależy od wielu czynników. Wiadomo każdemu, że istnieją obiektywy jaśniejsze i ciemniejsze, że można je rozmaicie przesłaniać, że są błony mniej lub więcej czułe. Wiemy także, że inaczej trzeba naświetlać w letnie popołudnie, a inaczej w zimowy ranek, wreszcie nie ulega wątpliwości, że inaczej trzeba naświetlać silnie oświetlony krajobraz górski, a inaczej portret w pokoju.

Tak więc czas naświetlania zależy od szeregu czynników, z którymi należy się zapoznać.

1. Jasność obiektywu i przesłona.

Im jaśniejszy jest obiektyw, względnie im większa przesłona, tym więcej wchodzi światła do aparatu i co zatym idzie czas naświetlania musi być krótszy. Jasność obiektywu oznacza się literą F. Im liczba ta jest mniejsza, tym obiektyw jest „jaśniejszy", czyli więcej światła pada na kliszę. Przesuwając przesłonę możemy zmniejszać lub zwiększać jasność obiektywu. Czynimy to dlatego, gdyż przy większej przesłonie osiągamy większą „głębię ostrości". Jeżeli np. przy przysłonie 2,8 i nastawieniu odległości na 5 metrów będzie ważyło ostro od 4,5 do 6 m. to przy przesłonie np. 5,6 odpowiednie granice będą od 4 do 7 m. Bardzo ważnym jest więc przed zdjęciem zorientować się dokładnie jakiej głębi ostrości wymagamy i odpowiednio dobrać przesłonę.

2. Czułość błony.

Czułość błony jest podana zawsze na opakowaniu w stopniach Scheinera lub w „dinach". Najczęściej przy zdjęciach używamy błon o czułości 17° DIN lub 21° DIN.

3. Pora roku i dnia.

Oczywiście, że im większe światło, tym krócej trzeba naświetlać, a ilość światła zależy właśnie od pory roku i dnia. Bardzo ważnym jest aby dobrze oznaczyć porę dnia i oświetlenie.

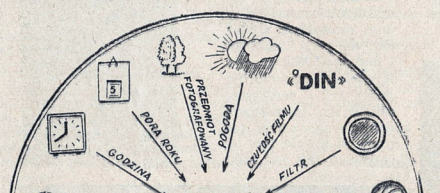

4. Przedmiot zdjęcia.

Najważniejszym i najtrudniejszym do oceny czynnikiem jest stopień jasności przedmiotu fotografowanego, krócej naświetlony zdjęcie na śniegu — znacznie dłużej — w lesie. Bez tabeli jest rzeczą trudną ocenić go właściwie. Tabela taka układu dr T. Cypriana może się przydać w pracy fotoamatorskiej. Zdjęcie wypadnie jednak już dość dobrze, gdy weźmiemy pod uwagę wyżej wymienione czynniki.

Pamiętajmy jednak, że lepiej jest naświetlać dwa razy dłużej niż choćby o ułamek sekundy krócej.

A. GNOIŃSKI i W. JASTRZĘBSKI

Opracował J. Podoski.

Aby nie zabłądzić w terenie

Mapy, jak widzicie, przedstawiają rysunek terenu w pomniejszeniu, jednakowym we wszystkich kierunkach. To zmniejszenie, czyli stosunek odległości na mapie do odległości w terenie, nazywamy podziałką mapy (skalą).

Podziałka wyrażona jest ułamkiem np. 1 : 100.000, znaczy to, że 1 cm na mapie odpowiada 100.000 cm w terenie czyli 1 km. Dla oznaczania różnych przedmiotów w terenie (zabudowania, drogi, wody, lasy, koleje) używa się na mapie specjalnych znaków zwanych topograficznymi.

Nierówności terenu mogą być przedstawione na mapie za pomocą warstwic. Warstwice oznaczają się nawzajem; im większe jest wzniesienie, tym więcej warstwic, im bardziej jest ono strome, tym bliżej siebie leżą na mapie.

Mapy w skali 1 : 100.000 wydawane są przeważnie w 4 kolorach: brązowy (poziomice), zielony (lasy), niebieski (wody) i czarny pozostałe sytuacje. Mapy te wydawane są także w dwóch kolorach: sytuacja wody i lasu w kolorze czarnym, a warstwice w kolorze brązowym.

Mapa 1 : 100.000 przedstawia ukształtowanie terenu i przedmioty terenowe bardzo dokładnie; dzięki temu jest ona podstawową pomocą podczas marszów i ćwiczeń. Każdy harcerz powinien dokładnie ją poznać, aby móc poruszać się według niej w terenie.

JERZY KASPRZAK

JANUSZ MEISSNER

Morze woła...

Zbliżają się szybko wakacje, a wraz z nimi — turnusy SP na morzu, obozy harcerskie, wycieczki kajakiem, spływy do jezior, kursy żeglarskie itp. Wydaje mi się, że w związku z tym warto przypomnieć młodym czytelnikom wydaną w roku ubiegłym książkę Mieczysława Zydlera „MORZE WOŁA..." (Wyd. „Panteon" w Warszawie).

Zydler jest bodaj że najlepszym znawcą tych wszystkich spraw „wodniackich", a jego książka stanowi doskonały przewodnik nie tylko dla początkujących, ale również dla zaawansowanych miłośników wszelkich sportów wodnych. Napisana jest żywo, barwnie, z wielką miłością morza i żagla, z doskonałą znajomością przedmiotu. Jest nie tylko przewodnikiem, ale również literacką pochwałą przyrody nad rzeką, nad jeziorem, nad morzem.

Dla każdej drużyny harcerskiej, dla każdego, kto zamierza spędzić wakacje nad wodą, lub nawet w mieście — mogąc pozwolić sobie tylko na krótkie wypady nad rzekę, będzie ona nieocenioną lekturą, pomocą, radą, przeglądem możliwości turystycznych. Jest przy tym zajmująca, napisana dobrą polszczyzną, po literacku opracowana — jednym słowem: bardzo miła.

Nasza literatura, uboga w publikacje tego rodzaju, wymaga niewątpliwie bardziej szczegółowych opracowań w rodzaju Zydlera. „Morze woła..." — miejmy nadzieję — nie jest ostatnią książką tego autora w dziedzinie turystyki i sportów wodnych. Niestety już dziś nie wszędzie można tę książkę kupić i dlatego podaję jej źródło warszawskie u wydawcy.

PAS

Czy wiecie co to jest „PAS"? To trzy litery to skrót kwasu paraminosalicylowego, leku przeciw gruźlicy, skuteczniejszego i lepszego niż streptomycyna. Dotychczas sprowadzaliśmy „Pas" z zagranicy, głównie z Ameryki.

Obecnie będziemy go produkować w Polsce, co odbije znaczenie jego cenę. Chemicy polscy czynili od dawna próby w kierunku opracowania metody produkcji „Pas-u". Prace ich zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem i obecnie Zakłady Chemiczne „Boruta" w Zgierzu podejmują produkcję leku w skali przemysłowej.

Zapotrzebowanie na „Pas" jest duże, pokryjemy je całkowicie w roku 1950. Za rok zniknie potrzeba sprowadzania „Pas-u" z Ameryki. Będziemy leczyć gruźlicę preparatem wyprodukowanym w Polsce przez polskich chemików i robotników.

KLEKSY

W CAŁOŚCI SKIEROWANE PRZECIWKO NIEKTÓRYM NASZYM KOLEŻANKOM SZKOLNYM

(a ponieważ sprawa przybierać zaczyna formę PROBLEMU, redakcja zwraca uwagę na niżej podane zarzuty oraz spostrzeżenie kol. Kraskowskiego i prosi o zabieranie głosu w dyskusji).

A oto co podaje „niezależny organ" klasy X A Nr 4 pod naczelną redakcją ROMANA GERHARDTA z Jeleniej Góry, „K L E K S" na ostatniej stronie, w swych „ogłoszeniach drobnych":

I

Z powodu nawału pracy zawodowej wycofuję się z Koła Trajkotek Lekcyjnych. Podpisano: skarbniczka Samorządu, podpis nieczytelny.

II

Łzy w wyborowym gatunku zakupię natychmiast, bo własne już mi się wyczerpały. Miecia.

III

Zakupię lakier do paznokci natychmiast. Cena obojętna. Janka.

Świetne pismo jeleniogórskie — jak widzicie — wzięło na ostrze swej krytyki, przynajmniej narazie, trzy przywary koleżanek, a mianowicie plotkarstwo, płacz i malowanie paznokci. W związku z tą ostatnią przywarą, w tym samym numerze „Kleksa" w dziale urzędowym znajdujemy następujący komunikat:

„Pismem z dnia 1.IV br. MMP (Ministerstwo Malowania Paznokci) zakazało wytwarzania tuszu czerwonego. Produkuje się tylko tusze fioletowe. Zarządzenie to wg nas jest słuszne, gdyż stare przysłowie mówi: pokaż mi paznokcie swe, a co w głowie masz, powiem ci. A fiołki mają przecież kolor fioletowy..."

Takie jest pismo X klasy jednej ze szkół w Jeleniej Górze. Przedrukowujemy fragmenty z tego pisma i na razie nie komentujemy artykułów i poglądów w nim zawartych, pozostawiając te sprawy samym Czytelnikom.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, w ostatniej poczcie nadszedł do nas list kol. J. Kraskowskiego z Łodzi, który dokładnie studiując prace Czytelników „Świata Młodych", zwrócił już uwagę na kol. Gerhardta i tak o nim pisze:

„Czytając artykuły kol. Gerhardta zwróciłem uwagę, że autor dostrzega wady tylko u... dziewcząt. Nie wydaje mi się prawdopodobnym, żeby chłopcy zachowywali się aż tak wzorowo, że nie „ściągają" i nie pisza do siebie kartek na lekcjach itd. Trzeba być bezstronnym i widzieć wady tak jak i zalety nie tylko u dziewcząt, ale również i u chłopców."

W dwa ognie

Poczta

Miło wziąć do ręki dużą paczkę listów, które przysłaliście do redakcji. Z prawdziwą przyjemnością czytałem list nadesłany przez zucha **Jacka Fuksiewicza.** Jacek stanowczo domaga się, aby „Świat Młodych" pisał również o zuchach. Cieszy mnie Jacku, że teraz po przeczytaniu „Św. Młodych" wiesz jak masz zapakować plecak. Twój artykuł jest ciekawy, ale jeszcze za słaby do druku. Ale nie martw się. Masz przecież dopiero 8 lat. A może napiszesz coś o swojej drużynie? O ile list Jacka brałem z prawdziwą przyjemnością to znów list **„Czarnego Sokoła"** wprawił mnie w nieszczególny nastrój. Poruszasz ciekawe sprawy. Nie odpowiem ci jednak dotąd dopóki nie ujawnisz się. Zawiadamiam wszystkich, że na listy niepodpisane imieniem i nazwiskiem zupełnie nie będą odpowiadał. Do grona naszych korespondentów przybył jeszcze jeden „nowy". Jest nim **Stanisław Pączka** z Łańcuta. Będę bardzo zadowolony, gdy „zarzucisz" (jak obiecujesz) redakcję lawiną listów. Czekam. **J. Kraskowski.** Migawki z Łodzi pójdą w „dwóch ogniach". Dziękujemy za pozdrowienia. **Włodek Ambroziak** z Żyrardowa prosi o adres chłopca lub dziewczynki w Czechosłowacji. Adresy podane były w jednym z poprzednich numerów naszego pisma. **Leszek Szymański** — niestety narazie nic nie mogę na to poradzić. Nasz redaktor szachowy jest na urlopie, ale kiedy przyjedzie, załatwi Twoją prośbę tak jak chciałeś. **Marek Nowakowski** — przysłałeś nam, Marku, swoją pracę. Odkładam ją do teczki. Być może, że wydrukujemy. **Tadeusz Nowotoel** z Glinek pisze w liście, że w Zawiszynie pow. Inowrocław, kierownik agencji pocztowej pobiera za prenumeratę miesięczną 80 zł. zamiast 35 zł. List wysyłamy do Okręgowej Dyrekcji Poczt w Bydgoszczy. Dziękuję za miłe listy, **Krysi Kotowskiej, Stanisławowi Grabowskiemu** i czytelnikowi, który niewyraźnie się podpisał.

Marek Nowakowski. — Opowiadania jeszcze są słabe. „Honor sztandaru" nie ma zakończenia. A przede wszystkim następnym razem napisz trochę porządniej, choćby nawet ołówkiem i na zwykłych zeszytowych kartkach.

Anita Kuprulian. — Bardzo się cieszymy, że chcesz z nami korespondować. Napisz nam o życiu w Domu Dziecka, może to być opowiadanie lub artykuł o tym, jak pracujecie, jak wspólnie uczycie się, jak spędzacie wolny czas.

Władysław Zalewski. — Czy nie możesz znaleźć naprawdę innego tematu do artykułu, jak złośliwe uwagi o własnych kolegach? Wiemy, że stać cię na coś lepszego.

Z. Ołtarzewski. — Nie tylko powiastki o Indianach mogą być ciekawe. Jest wiele interesujących zagadnień, które właśnie służą nam jako temat do opowiadania. Oczywiście trzeba poznawać wszystkie lądy na świecie. Pytasz, czy „Świat Młodych" będzie wychodził podczas wakacji. Tak, będzie wychodził.

Marian Mudyna. — Sprawozdanie z kursu w Górkach Wielkich wykorzystamy w HSI.

ARTYKUŁ

Władek pisał w pocie czoła. Już od kilku tygodni był korespondentem „Świata Młodych" i właśnie pisał artykuł pod tytułem „Precz z wagarami", gdy przyszedł Marek, jego szkolny kolega.

— Jak widzę, zamierzasz zostać publicystą. No, no... Precz z wagarami... marnotrawstwo czasu przeznaczonego na naukę... nieprzygotowane lekcje... — czytał Marek — ...noce poświęcone na kucie w końcu roku... powtarzanie kursu,... wagary, to czas spędzony na bezsensownym próżniactwie... precz z wagarami...

— No, nieźle nas obsmarowujesz — pochwalił — ale, idziesz może na pocztę? Tak? To dobrze, bo ja też zmierzam w tamtą stronę. Ale, ale... Czytałeś może tę książkę „Na ratunek"? Bo to widzisz, polonistka zapowiedziała klasówkę na ten temat...

— Niemożliwe. Nie, nie czytałem — odpowiada Władek — a grube to?

— Jak dla kogo! Trzysta stron. W każdym razie nie przeczytasz do jutra. Ja też nie czytałem i dlatego idę jutro na wagary. Znam taką melinę nad Wisłą...

— Marek, wiesz co? Pójdę z tobą i ja?

— Klawo. Spotkamy się przed budą o dziewiątej.

— No, to cześć. Muszę jeszcze wysłać ten artykuł...

BOGDAN GOŻDZIK, Warszawa

BEZ KOMENTARZY...

Skrzynka pytań

Czechowicz Zbigniew. Bardzo będziemy radzi, gdy nawiążesz z nami bliższe stosunki. Zapytujesz czy drużyny harcerskie mają być koedukacyjne?

Drużyn koedukacyjnych nie będzie.

Już ukazał się pierwszy numer „Biuletynu Instruktorskiego ZHP". Jest to miesięcznik dla drużynowych.

Nowacki Kazimierz. Rower na raty można nabyć w Państwowym Przedsiębiorstwie „MOTOZBYT" Warszawa, ul. Warecka róg Jasnej. Rowery są w cenie od 13.000 do 16.000 złotych.

na WESOŁO

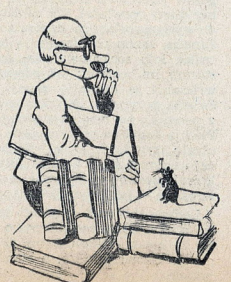

— Przecież to miało być dzieło naukowe o słoniach indyjskich! Skąd się wzięła mysz?

POWRÓT

KUTER, ciężko warcząc wynurzył się z trudem. Sztorm trwał już dwa dni. Tony wody raz po raz zwalały się na pokład łupiny, która ważyła się wypłynąć na morze w taką pogodę. Załoga opadała z sił. Sternik, zezowaty Bernard, który już dziewięć godzin trwał niewzruszony przy sterze, czuł dziwny, powoli rozszerzający się bezwład mięśni. Młody praktykant, Czesław, siedział nieruchomo, zielony z choroby morskiej i ze strachu.

Według obliczeń, za cztery lub pięć godzin powinni być na Helu. Wracali smutni. Jakiś statek zerwał zastawione sieci i w ładowni „tańczyło" bardzo mało ryb. Nadomiar tego coś się zaczęło psuć w motorze. Jego dotychczasowy mono tonny stuk dawał jakąś iskierkę nadziei, że wrócą żywi. Teraz stuk stawał się nierównomierny, często motor chrypł, kaszlał jak gdyby był zmęczony walką z żywiołem.

Wszyscy słyszeli te głosy konającego motoru. Jednak ani Antek, Piotr, Czesław, ani zezowaty Bernard pozornie nie zwracali na to uwagi. Każdy z nich wiedział, co znaczyłoby zepsucie się motoru podczas sztormu o kilkadziesiąt mil od domu. Nowa masa wody zwaliła się na pokład, zakrywając go zupełnie. Nagły ten wstrząs rzucił Antkiem o ścianę ładowni. Po chwili Antek na czworakach próbował zbliżyć się do klamry uchwytowej na ścianie. Nowy wstrząs i niefortunny rybak potoczył się w kąt.

Piotr próbował podążyć na pomoc koledze, ale nagłe przechylenie odrzuciło go w przeciwną stronę. Zezowaty Bernard nie odwracając twarzy od busoli zachichotał.

— W doma bendzem za dwa godziny.

Po tym oświadczeniu wyczuło się pewne odprężenie. Twarz Czesława poczęła nabierać kolorów. Antek i Piotr, rozcierając potłuczone miejsca coś do siebie szeptali.

Nagle wstrząs i odgłos uderzenia. Bernard puścił ster i potoczył się w tył cicho klnąc. Czesław wychylił się na pokład. Z boku dryfowała zerwana boja. Kuter płynął powoli. Motor często krztusił się i chrapał na wszystkie tony, jak gdyby protestował przeciw wyzyskiwaniu go przez ludzi.

Stopniowo sztorm począł uciachać. Kuter powoli, lecz wytrwale zbliżał się do portu, gdzie czekał go odpoczynek.

Nagle Czesław krzyknął głosem pełnym radości:

— Latarnia!

Rzucili się do iluminatora, chciwie szukając zbawczego blasku. Jest.

— To Hel — zawyrokował Piotr.

— Czy wiecie „szczury lądowe", czym jest dla żeglarza na wzburzonym morzu światło latarni morskiej? Jest ono tym, czym kropla wody dla spragnionego wędrowca na Saharze. Wskazuje mu drogę do domu, daje nadzieje powrotu.

W pół godziny potem kuter wpływał do basenu, mijając światła pozycyjne falochronu. Po kilku chwilach, gdy kuter stał przymocowany do nabrzeża i załoga milcząc wychodziła na ląd, odezwał się stary zezowaty Bernard:

— Som dwa fajne rzeczy: nasz kuter i latarnia helsko.

A wszyscy wiedzieli, że stary zezowaty Bernard zawsze mówi do rzeczy.

Wiesław Zdanowski
Gdynia

SPOTKANIA w eterze

Audycje dla młodszych czytelników — godzina 15 m. 30:

2 lipca usłyszymy wesołe słuchowisko pt. „Ciekawe słoniątko".

Znacie Wujcia Ładosza? Będzie on czytał w niedzielę o 14 m. 10 wasze ulubione wierszyki, wśród których znajdziecie „Telefon", „Oj Boli" i inne.

4 lipca dowiecie się o prasłowiańskiej osadzie „Biskupin" z pogadanki Halszki Szolc-Rogozińskiej pod tym tytułem. Byliście kiedyś w obserwatorium astronomicznym? Jeśli nie, to zwiedzicie je razem z gromadką świetlicową we wtorek, o godz. 15 m. 30, a następnego dnia przeniesiecie się nad jeziora mazurskie, słuchając 6.VII. audycji słowno-muzycznej z Bydgoszczy.

Audycja dla starszych czytelników — godz. 16 m. 00:

30 czerwca usłyszymy czwarty odcinek „Opowieści o Felku Dzierżyńskim".

„Z kukiełkami na wieś" — to tytuł reportażu Leszka Błaszczyka, który nada Warszawa, w dniu 2 lipca.

5 lipca usłyszymy audycję słowno - muzyczną z cyklu „Głos ludzki jako instrument muzyczny".

7.VII zostanie nadane opowiadanie Barbary Karkowskiej pt. „Szafa z lustrem".

— Teraz wpadnie do wody — denerwował się Skowroński.

— Mówię ci, że to jest Plichta — powiedział z naciskiem Bielak. — On potrafi wylądować nawet na kurzej grzędzie. Tylko ten boczny wiatr... Psiakrew!

Przekleństwo padło niemal jednocześnie z krótkim rykiem silnika, który w ostatniej chwili szarpnął czerwoną maszynę w przód z nad kanału.

Zaraz potem jej płozy wparły się w śnieg; samolot zarzucił w lewo, w prawo, pochylił się w przód trafiwszy na zaspę i wreszcie stanął 10 metrów przed końcem toru, mieląc wolno śmigłem.

— Ufff! — odsapnął Skowroński

Adam nie kazał zbyt długo czekać na siebie załodze „Błyskawicy", którą przez cały czas śledziły zaszłe łzami radości i pełne nadziei oczy rozbitków. W dwadzieścia minut od chwili wylądowania już znów był w powietrzu, mając tym razem za towarzysza Przywarę.

W ciągu tych dwudziestu minut zdołał w kilku zdaniach opowiedzieć kapitanowi Pilewiczowi o przebiegu swego lotu i o planie dalszej akcji. Resztę szczegółów pozostawił Burnaglowi, który nie bez dumy opowiadał, jak namówił Plichtę do wysłania ostatnich depesz z radiostacji Junaka, zanim pochłonęły ją fale, jak w czasie lotu zorientowali się, że nie wystarczy im benzyny; jak zdecydowali się wracać i w ostatniej chwili dostrzegli światła pozycyjne „Błyskawicy", z którą z początku nie mogli się porozumieć; jak Plichta szalał na pełnym gazie ryzykując utratę skrzydeł w locie, byle jak najdłużej utrzymać się w pobliżu „Błyskawicy", której nazwę wywoływał przez radio, wreszcie — jak przybyli tutaj.

Ledwie skończył, zasypano go pytaniami o ekspedycje ratunkowe, o wiadomości ze świata, które usłyszał za pośrednictwem Skowrońskiego, o stan morza na południu i o setkę innych spraw. Opowiadał więc znowu, podniecony i wesoły, zapominając o bólu, o zmęczeniu i głodzie.

Przypomniano sobie wreszcie o tym, że jest głodny i dano mu jeść. Teraz pytał i opowiadał na przemian.

To, co się tu działo po starcie K-6, nie było wesołe. Lód pękł zaraz za sześćdziesiątym metrem toru startowego. Utworzył się tam kanał, nad którym Plichta przeleciał przy lądowaniu tak nisko, że wszyscy byli pewni, iż samolot runie do wody lub roztrzaska się na wysokim zrębie brzegu. Teraz z godziny na godzinę oczekują rozpadnięcia się płyty lodowej na dwoje. Fale odłamują wciąż lód przy skrajach pola, które pęka nadal, grożąc ostateczną katastrofą. Kapitan Pilewicz kazał pozbijać puste skrzynie i przygotować tratwę, którą zamierzali dostać się na inne pole lodowe, żeglując dalej na północ z wiatrem. Ale na tej wątłej tratwie znalazłoby się miejsce zaledwie dla czterech ludzi... A lód trzeszczy i grozi... No, ale dzięki Plichcie pomoc nadejdzie jeszcze na czas.

— Właściwie dzięki panu Szczepanikowi — zauważył z uśmiechem Burnagiel szukając wzrokiem pierwszego oficera. — Gdyby nie to, że omylił się w obliczeniu szerokości geograficznej, nie bylibyśmy wylecieli i Bielak mógłby nas tu w ogóle nie znaleźć.

Po tych słowach zrobiło dziwne milczenie. Tylko kapitan Pilewicz chrząknął z zakłopotaniem.

Burnagiel nie mógł zrozumieć, co to ma znaczyć. Czyżby tu jeszcze nie wiedziano o błędnym obliczeniu współrzędnych geograficznych obozu? Czyżby kapitan Pilewicz zaniedbał od tego czasu wyznaczania pozycji? Czy może chodziło o ukrycie tej sprawy? Ale — czy dałoby się ją przemilczeć?

— Gdzie jest pan Szczepanik? — spytał.

Nikt mu nie odpowiedział. Wszyscy unikali jego spojrzenia.

— Hm — chrząknął znów Pilewicz. — Hę? Szczepanik? Nie ma go już. Słaby człowiek, uważasz pan. Bardzo słaby człowiek. Dziwak. Nigdy nie mogłem go zrozumieć, hm, hm. Pochowaliśmy go właśnie. Naturalnie tak, jak się należy marynarzowi. Przecież był marynarzem, u licha! Może nie? — nasrożył się.

— Pochowaliście pierwszego oficera?— powtórzył wolno Burnagiel. — Co się z nim stało?

— Przecież mówię: słaby człowiek, dziwak — warczał kapitan. — Omylił się. Ba, omylił się o całe dwa stopnie. 140 mil! Tyle nas zniosło po moim ostatnim pomiarze. Odpowiedzialność — pan wie — to był przecież jego konik. Mówił, że skazał was na śmierć. Że może kto pomyśli... No, takie tam brednie. Nikt go przecież nie podejrzewał, żeby umyślnie... Pan chyba także nie, hę?

— Nie. Nie przyszło mi to do głowy — stwierdził Burnagiel.

—No więc. Strzelił sobie w łeb dwie godziny temu. Słaby człowiek, powiadam. Hę? Tak: słaby człowiek. Nie nadawał się tu.

Powiódł wzrokiem po obecnych, jakby chciał się upewnić, czy istotnie Szczepanik nie nadawał się" do tej załogi, chrząknął raz jeszcze i odszedł w przeciwległy kąt baraku powłócząc nogą.

Tymczasem oba samoloty: K-6 i „Błyskawica" leciały już ponad polami lodowymi, które ciągnęły się olbrzymią, nieobjętą wzrokiem płaszczyzną w odległości kilkunastu mil na północ od obozu, oddzielonego od kry rozbitków cieśniną morską, jak ląd od wyspy.

Skowroński rozmawiał ze stacją przesyłając obszerny meldunek o sytuacji na

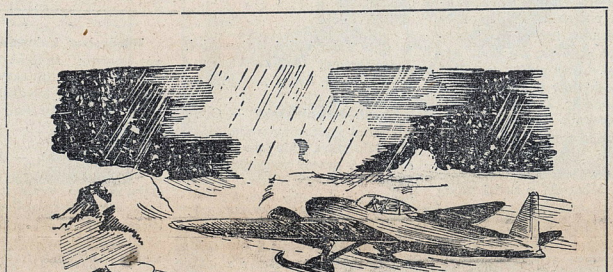

...Nagle z lewej strony wyrosła dwumetrowa bryła lodu...

ręce Greya, który został uznany przez wszystkich za szefa pilotów ekspedycji ratowniczych i teraz naradzał się właśnie z kierownikiem bazy, znanym badaczem polarnym, co do dalszej akcji.

Profesor zapatrywał się dosyć pesymistycznie zarówno na wytrzymałość kry lodowej, na której stał obóz rozbitków, jak i na możliwości lądowania większych samolotów wśród lodów. Jego zdaniem kra mogła wytrzymać jeszcze zaledwie kilka godzin. Należało zatem jak najprędzej przenieść wszystkich rozbitków w bezpieczniejsze miejsce, dopóki jeszcze lądowanie koło obozu było możliwe. Co do zabrania ich potem na większe samoloty i przewiezienia na ląd, to zgadzał się ze zdaniem Plichty, że trzeba koniecznie przygotować lotnisko na lodach, aby samoloty mogły tam wylądować bezpiecznie.

Depeszę tej treści odebrał Skowroński w chwili gdy Plichta na swoim Lamérsie wylądował już na trzeciej z rzędu równiny lodowej, która jednak była jego zdaniem zbyt krótka dla „Błyskawicy", choć lepsza niż dwie inne.

Ale teraz Bielak postanowił zaryzykować. Sytuacja rozbitków z godziny na godzinę stawała się groźniejsza i nie można było przecież kazać im czekać tak długo, podczas gdy kra pękała pod ich nogami.

— Spróbujemy — powiedział do telegrafisty.

Skowroński powtórzył to Plichcie, który zawracał właśnie do startu.

— Tylko ostrożnie — ostrzegł ich Adam. — Uważajcie na moją maszynę. Postawię ją na początku lodowiska. Przywara stanie na końcu.

Bielak czekał. Widać było błyski latarki, którą Przywara oświetlał teren, biegnąc po lodzie i zapadając głęboko w śnieg. Stanął wreszcie i odwrócił się. Zasygnalizował: dwie kreski — lądować.

Odległość między samolotem Plichty a nim wynosiła koło stu dwudziestu metrów.

— Wystarczy — pomyślał Bielak.

Przymknął gaz, włączył prąd do reflektora u spodu kadłuba i zaszedł pod wiatr. Widział teraz wyraźnie w ostrym białym świetle wyrastające przed maszyną zaspy i nierówności. Ściągnął wcześniej ster, aby wytracić szybkość. „Błyskawica" szła w dół z cichnącym szumem i coraz niższym przygwizdem fletnerów. Chwiała się na granicy poślizgu, przepadała i, wspierana raz po raz uderzeniami wiatru, mijała lodowe wzgórza i bariery.

150 metrów przed początkiem lądowiska trzeba było podtrzymać ją gazem, bo już waliła się na dół.

Silnik zaklekotał. Pociągnął.

— Już — pomyślał Bielak.

Domknął gaz. Płozy zapadły w zaspę tuż obok czerwonego jednopłatu, wznosząc dwa tumany śniegu, który skrzył się w blasku reflektora. Maszyna, gwałtownie zahamowana, uniosła ogon, zjechała w dół ze śnieżnej wydmy, podskoczyła na jakimś progu, skręciła w bok.

Pęd malał, ale w strudze światła tuż przed lewym silnikiem wyrosła nagle dwumetrowa bryła lodu.

— Rany boskie!—krzyknął Skowroński.

Jednocześnie Bielak kopnął orczyk bocznego steru w prawo i szarpnął lewy silnik gazem.

„Błyskawica" skręciła prawie na miejscu. Rozległ się trzask łamanej płozy.

Potem zapadła cisza. Tylko silniki klekotały jednostajnie na wolnych obrotach.

Rozdział X.

Bezpośrednio po wypadku Bielak był tak przygnębiony, że ledwie coś bąknął pod nosem w odpowiedzi na serdeczne powitania Plichty, który wyskoczył z gondoli swojej maszyny i przybiegł zdyszany do miejsca, gdzie zatrzymała się uszkodzona „Błyskawica".

— Nie mam z sobą zapasowej płozy — powiedział. — Co za dureń ze mnie: zostawiłem wszystkie wymienne części płatowca i silnika w Barrow, żeby zabrać jak najwięcej benzyny...

Plichta usiłował go pocieszyć: płozę będzie mógł przywieźć Wirecki albo Grey. Ale on tylko machnął ręką.

Przyleciał tu, żeby ratować ludzi, którym groziło śmiertelne niebezpieczeństwo, a oto on sam teraz potrzebował pomocy...

Adam chciał obejrzeć uszkodzenie. Może się da naprawić?

— Daj pokój — niechętnie mruknął Bielak. — Płoza potrzaskana jak na rozpałkę. I w ogóle nie zajmuj się mną. Zostaw mi swego mechanika i leć do obozu po następnego z tych ludzi. Trzeba tu przygotować lotnisko.

Plichta uznał słuszność tego zdania. Trzeba się było śpieszyć, póki pogoda ja ko tako dopisywała.

— Skowroński zadepeszuje do Greya — powiedział jeszcze Bielak. — Wyobrażam sobie, co on o mnie pomyśli...

Podali sobie ręce i tym razem uścisk Bielaka był tak mocny, że Adam skrzywił się z bólu.

— Bądźcie na podsłuchu — powiedział odchodząc. — Podam wam przez radio naszą przybliżoną pozycję, bo inaczej nas nie znajdą.

Siadł do maszyny i odleciał na południ.

Skowroński został w gondoli „Błyskawicy", aby zawiadomić Barrow o wypadku i podać Greyowi współrzędne geograficzne, które miał obliczyć kapitan Pilewicz. Bielak wyłączył silnik i przy pomocy Przywary spuścił smar do bańki, aby uchronić go przed zamrożeniem. Potem we dwóch wyładowali z bagażnika łopaty i zabrali się do niwelowania powierzchni lądowiska.

Praca była ciężka, ale przecież o wiele łatwiejsza niż ta, której Przywara doświadczył przy budowie toru startowego na krze lodowej. Opowiadał o niej Bielakowi w krótkich przerwach, na które sobie pozwalali co jakiś czas dla odpoczynku.

— Tylko że tutaj trzeba wyrównać większą przestrzeń niż tam — dodał.

Po upływie pół godziny wrócił Plichta, mając na pokładzie K-6 dwóch pasażerów i trochę narzędzi.

— Lód pęka nadal — opowiadał prędko i bezładnie. — Boję się, że nie zdążę wszystkich przewieźć. Kapitan Pilewicz podaje pozycję na 77 stopni 30 minut szerokości północnej i 160 stopni długości zachodniej. Dzielny chłop: kazał zburzyć barak, żeby powiększyć tor startowy. To mi dało wprawdzie tylko o piętnaście metrów więcej miejsca, bo tymczasem znów kawał kry się ukruszyło, ale zawsze łatwiej się ląduje No, lecę. Odsuńcie się!

Dał pełny gaz i wystartował wzbijając wielkie tumany śniegu, które porwał wiatr i uniósł daleko w mroźną pustkę.

Czterej ludzie pracowali wśród tej olbrzymiej pustki wydzierając chaosowi śnieżnych wydm i lodowych brył niewielki skrawek równiny, który miał im uratować życie, stając się etapem dla samolotów niosących pomoc i wyzwolenie z niewoli Arktyku.

Plichta wracał jeszcze trzykrotnie przywożąc za każdym razem po dwóch ludzi i zamieniając parę słów ze Skowrońskim, który przekazywał natychmiast otrzyma ne wiadomości do Barrow.

Były one coraz bardziej niepokojące. Lód pękał dokoła obozu i lada chwila mogło tam zabraknąć miejsca do lądowania.

Ci, którzy znaleźli się już na nowym polu lodowym, pracowali teraz gorączkowo, niemal bez odpoczynku. Mimo to robota posuwała się naprzód o wiele wolniej — niż by tego chcieli. Siły ich były wyczerpane. Odrzucenie każdej większej bryły lodu, zagarnięcie pełniejszej łopaty śniegu waliło ich z nóg. Wstawali wspierając się wzajemnie, pomagali sobie dysząc ciężko i ryli się w zaspach zaciekle, walcząc uporczywie o każdy metr równej płaszczyzny.

Za piątym nawrotem Plichta wystarto wał prawie nie zatrzymawszy maszyny Tym razem przywiózł tylko jednego pasażera. Był nim Grzywacz, który wyskoczył z gondoli samolotu w biegu, upadł w śnieg, wygrzebał się parskając jak kot w wodzie i, podszedłszy do Bielaka. przyłożył jeden palec do złamanego dasz ka czapki na znak powitania.

— Co tam słychać? — spytał Bielak.

— Dlaczego nie przyleciało was dwóch?

Grzywacz trząsł się z zimna i emocji. Szczęki latały mu, podzwaniając zębami. Z trudem przełknął ślinę przyczym ostra, wydatna grdyka skoczyła mu w górę i opadła w dół pod brudną skórą szyi.

— Pękł na dwoje — wykształsił. — Babar--r-rak poszedł! I tra-tratwę diabli wzięli. Ledwie można wystartować terr-raz, tak jest kr-r-rótko.

W tej chwili z kabiny „Błyskawicy" wypadł Skowroński i pędem biegł ku nim.

— Co się stało? — zapytał Bielak.

— Lecą tu do nas — gadał prędko telegrafista. — Już są w drodze. Najdalej za jakie dwie godziny tu będą.

— Kto? — zdumiał się pilot.

— Grey i tamci... No, Wirecki i ten... Szczerbiński. Prowadzą ich goniometrami. Rozmawiałem z nimi. Aha, leci także Kramer na jakimś kanadyjskim samolocie. Tam u nich pada śnieg. Za kilka godzin ma być burza śnieżna, więc przyśpieszyli start, żeby zdążyć, bo stacje meteorologiczne przewidują, że pogoda popsuje się na dłuższy czas.

— Dobrze — powiedział Bielak. — Włącz się do rozmowy między nimi a Barrow. Jakby było coś ważnego to mi zaraz powiedz.

— Plichta mówi z maszyny, że kra silnie pęka i że barak..

— Wiem — przerwał Bielak. — Nie gadaj tyle. Zadepeszuj o tym do Greya. Za wiadom go, że zapalimy tu ognie, żeby łatwiej mogli nas znaleźć.

— Z czego ty zrobisz ogień kiedy ani drzewa, ani węgla?...

C·D·NASTĄPI 17

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

Nagrody autorskie

za najlepsze zadania, zamieszczone w m-cu kwietniu 1949 r., otrzymują:

1. **K. Wojciechowski** — Zielona Góra, al. Słowackiego 11 — za logogryf „K" w nr. 11.

2. **Miłosław Jakubowski** — Poznań, ul. Kochanowskiego 5 m. 1 — za logogryf „M" w nr. 11.

3. **Karol Fiedorowicz** — Skarżysko - Kamienna, ul. Daszyńskiego 115 — za logogryf w nr 10.

4. **Zbigniew Stasiłowicz** — Bydgoszcz, ul. Jackowskiego 25 m. 3 — za kałambury w nr. 12.

5. **Bernard Drążewski** — Łomża, al. Legionów 26a — za logogryf w nr. 9.

Rozwiązania zadań nadsyłać w terminie 10-cio dniowym od daty ukazania się numeru, pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „rozrywki umysłowe".

Za dobre rozwiązanie **przynajmniej jednego** z tych zadań przyznany zostanie drogą losowania **5 nagród książkowych.**

Koniczynka

Do poszczególnych kwadratów wpisać po 3 wyrazy o poniższym znaczeniu, które można czytać jednakowo poziomo i pionowo.

Znaczenie wyrazów: 1) Drzewo liściaste. Część nogi. Upięty zwój włosów 2) Krzew kwiatowy. Okres czasu. Przyjaciel A. Mickiewicza. 3) Drąg żelazny. Rzeka w Z.S.S.R. Stopień podoficerski w marynarce. **J. Sadowski** — Łowicz

AUSTRIA

Z okazji pierwszej rocznicy działalności ekspozytury Międzynarodowego Funduszu Pomocy Dziecku w Austrii został dopuszczony 10 maja do sprzedaży, a w cztery dni później do obiegu, znaczek okolicznościowy, wartości 1 szylinga (niebiesko-zielony), którego twórcą jest prof. Josef Seger, autor serii obiegowej ze strojami ludowymi. Druk rotograwiura, nakład milionów.

Pod redakcją A. Nowakowskiego

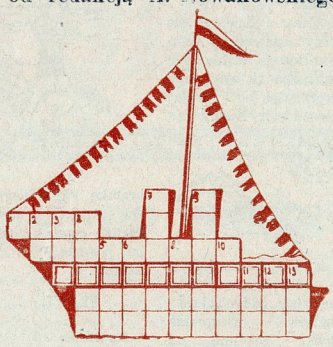

OKRĘT

Do podanej figury wpisać pierwszy wyraz poziomo, a pozostałe pionowo, tak, aby zaznaczony rząd poziomy dał rozwiązanie

Znaczenie wyrazów: 1) Jednostka wojskowa 2) Domek pszczół 3) Zwierzę leśne o rozłożystych rogach 4) Rzemieślnik 5) Owoc południowy 6) Jeden ze zmysłów 7) Łódź saperska 8) Przystań wodna 9) Stopień podoficerski w marynarce 10) Koń morski 11) okres czasu 12) Przyjaciel A. Mickiewicza 13) Głos żeński.

B. Pelczarski — Rzeszów

KOŁÓWKA

Do podanej figury wpisać 11 wyrazów trzyliterowych o poniższych znaczeniach. Środkowe litery tych wyrazów dadzą rozwiązanie.

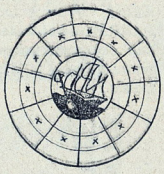

Znaczenie wyrazów: 1) Część szkieletu ryby 2) Imię żeńskie 3) Zwierzę drapieżne 4) Obawa, niepokój 5) Liczba 6) Bilet loteryjny 7) Owad nocny 8) Zwierzę domowe 9) Okres czasu 10) Krzewy kwiatowe 11) Zabawa taneczna.

B. Goździk — Warszawa

Szukamy przyjaciół

1. Matlak Zdzisław, Oświęcim, Polna 5. Jest harcerzem, prowadzi kółko amatorskie w I drużynie im. Zawiszy Czarnego. Pragnie korespondować z młodzieżą harcerską z Mazowsza. Chciałby poznać pracę ich drużyn a szczególnie życie świetlicowe.

2. Szczęsny Antoni, Teresin k. Sochaczewa, chce korespondować kolegami z nad morza.

3. IV zastęp Lwów z Gdańska - Wrzeszcza chciałby prowadzić korespondencję z zastępem żeńskim lub męskim z innej dzielnicy Polski. Proszę pisać na adres: Górski Jarosław, Gdańsk - Wrzeszcz, ul. Zbyszka z Bogdańca 73.

Pod redakcją mistrza Gawlikowskiego

SPRAWY KLUBOWE

Przyznajmy szczerze, że sprawy naszego klubu uległy ostatnio pewnemu zaniedbaniu, a odpowiedzi na listy, których nagromadziło się sporo — zwłoce, z powodu parotygodniowej nieobecności kierownika działu.

Jeżeli chodzi o formowanie nowych „dziesiątek" z członków naszego klubu — uważamy, że znajdujemy się narazie dopiero w okresie przygotowawczym. Prosimy członków klubu o wzajemne skomunikowanie i zapoznanie się, zwłaszcza w ramach „dziesiątek", przeprowadzenie rozgrywek, narazie o charakterze treningowym itp.

Dopiero pod koniec września zamkniemy ostateczne tegoroczną listę członków naszego klubu, w pierwszych dniach października prosimy odbyć rozgrywki we wszystkich grupach, a w końcu tego miesiąca pragnęlibyśmy, aby wszystkie turnieje zostały już ukończone.

Rozgrywki mogą się odbywać albo w świetlicach, albo nawet w mieszkaniach poszczególnych uczestników. Ponieważ pragniemy w jaknajwiększym stopniu wyeliminować z naszych turniejów wszelką przypadkowość, każdy z każdym rozegra 2 partie (raz białymi, raz czarnymi).

Starajcie się wykonywać mniej więcej około 20 posunięć na godzinę (każdy!) tj. przeciętnie jedno na 3 minuty.

Po zakończeniu partii, którą obaj przeciwnicy powinni notować — zwycięzca, a w wypadku remisu zawodnik grający białymi, obowiązany jest dostarczyć kierownikowi turnieju obu formularze, podpisane przez obu przeciwników i dopiero na tej podstawie wynik partii zostaje wpisany do tabeli turniejowej. Po zakończeniu turnieju tabelkę tę kierownik przesyła do naszej redakcji (prosimy również o ewentualne nadesłanie kilku najlepszych partii). **Obok nagród książkowych zwycięzcy otrzymają pisemne zaświadczenia, które należy okazać przy zgłoszeniu do odpowiedniego Okręgowego Zw. Szachowego.**

Liczba członków naszego klubu wzrasta. Cieszy nas to bardzo. Nie jest wykluczone, że uda nam się być może zorganizować dla zwycięzców poszczególnych grup coś w rodzaju „finału", rozegranego już w prawdziwych turniejowych warunkach.

Nazwiska nowych członków naszego klubu w miarę możności podzielonych już na „dziesiątki", ogłosimy w jednym z najbliższych numerów. Następny dział poświęcimy wyłącznie odpowiedziom na listy

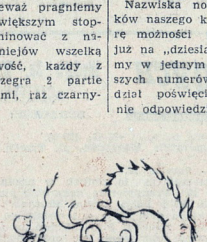

DZIŚ bawimy się

Zaczarowane koło

Bawiących się dzieli my na grupy po 6 — 10 w każdej. Każda grupa kreśli dla siebie koło o średnicy 3—5 kroków, przyczym wszyscy stają na zewnątrz kół. Na sygnał skazując na jednej nodze (lewej lub prawej) stara się jeden drugiego wtrącić do koła. W czasie walki ręce należy spleść z tyłu. W grupach wygrywa ten, kto w określonym czasie najmniej razy był w kole.

Walka o punkty.

Grających dobiera się dwójkami według siły. Na sygnał, w dwójkach, stara się je den drugiego w dowolny sposób unieść w górę. Za uniesienie przeciwnika w górę, tak, że oderwie on obie stopy do ziemi, zwycięzcy zalicza się 1 punkt, po czym walka toczy się dalej. Wygrywa ten, kto w określonym czasie zdobędzie więcej punktów.

W bardzo ważnej sprawie

— No, jak tam z nagrodą? Dobrze rozwiązałem konkurs, nie? i pierwszy przyniosłem kupon!...

— Spójrz na ten stos listów. Pomyśl, ile pracy włożyli twoi koledzy w rozwiązanie konkursu, dokładnie opisując poszczególne rośliny i zwierzęta.

Wielu z nich zadało sobie niemały trud, ozdabiając swoje rozwiązania rysunkami. Komu więc powinna przypaść nagroda? Tobie?, który przysłałeś małą, nieporządnie napisaną kartkę? Ale Sławka trudno było przekonać.

— E, „lipa"! — mruknął ponuro i ruszył w kierunku drzwi.

Zatrzymało go pytanie.

— Co ci się najbardziej w „Świecie Młodych" podoba

— „Zgrywne" kawały i jak jest coś o sporcie.

— Lubisz sport?

— Aha, nawet chcę zostać sławnym narciarzem. W zimie byłem w Zakopanem i skoczyłem 18 m na małej skoczni. Tylko najgorsze, że jak wróciłem, to „stary" mnie stłukł i o mało nie wyleciałem z „budy"!

— Dlaczego?

— Na jesieni „wykombinowałem" sobie, że wyjadę do Zakopanego. No więc zacząłem zbierać „flote", co mi zabierało tyle czasu, że nie mogłem chodzić do szkoły. „Stary" dowiedział się, że wagaruję i chciał mnie oddać do internatu. Wtedy „podsunąłem" mu resztę „forsy" i pojechałem. Siedziałem w Zakopanem miesiąc. „Klawo" było! Cały dzień nic człowiek nie robił, tylko na nartach. Szukali mnie nawet, ale wróciłem sam jak się forsa skończyła.

— A jak się uczysz?

— Z „anglika" mam gałę, z przyrody tróję „na szynach"...

— Lubisz czytać książki?

— O cowboyach tak, ale inne, to nie bardzo.

— A kino lubisz?

— Ostatnio byłem na „Słońce Wschodzi", ale wolę filmy o Tarzanie!

— Przecież film „Słońce Wschodzi" dozwolony jest dla młodzieży od lat osiemnastu, a ty masz 14.

— A czy ja frajer! i wyciągnął z zakopiańskiego portfela żółtą legitymację szkolną.— Urodziłem się w 35, ale zrobiłem z piątki jedynkę i jest 1931. Teraz chodzę na wszystkie filmy.

— I to tak można? Przecież legitymację należy co miesiąc stemplować w sekretariacie szkoły...

— Ee, sekretarka się nie „dokapuje". Sam sobie stempluję legitymację, jak nikogo nie ma w kancelarii...

Taka rozmowa miała niedawno miejsce w naszej redakcji.

Sławek jest przedstawicielem tej młodzieży, której na szczęście coraz mniej w naszych szkołach. Trzeba przyznać: szkoda, że ojciec Sławka, nie oddał go do internatu. To, że Sławek jest właśnie taki — nie pozostaje bez związku z faktem, że jest on synem zamożnego przedstawiciela „prywatnej inicjatywy".

Po wyjściu Sławka długo zastanawialiśmy się nad tym, co zrobić.

Ale myślę, że najlepiej będzie, jeśli po radę zwrócimy się do was rówieśnicy Sławka.

Sport MŁODYCH

Ogólnopolskie igrzyska sportowe młodzieży szkolnej

Trzy dni trwały wielkie ogólnopolskie Igrzyska Sportowe Młodzieży Szkolnej. Przez trzy dni stadion Wojska Polskiego i Park Szkolny w Warszawie roiły się od barwnych kostiumów uczniowskich i uczennic reprezentujących 14 kuratoriów.

Wizytator wf. okr. warszawskiego prof. Paruszewski zameldował ministrowi oświaty ob. dr. Skrzeszewskiemu gotowość do zawodów 1.295 młodzieży, w tym 429 dziewcząt.

— „Musicie pamiętać, — powiedział w swym przemówieniu min. Skrzeszewski — że reprezentujecie kilka milionów młodzieży szkolnej, zatem musicie ją reprezentować godnie, jako młodzież świadoma, politycznie i społecznie dojrzała".

Ze swej strony uczniowie zapewnili ob. ministra, że pojmują, jakie zadanie spoczywa na nich i, że wynikami swymi potrafią zadokumentować gotowość i tężyznę fizyczną polskiej młodzieży szkolnej.

Słowa dotrzymali. Na stadionie lekkoatletycznym, na pływalni i boiskach padły nowe rekordy szkolne, a fakt, że trzy uczestniczki igrzysk (Borowcówna, Konikówna, Adamska) reprezentowały barwy polskie w meczu lekkoatletycznym z Czeszkami, świadczy dobitnie jak wielkie talenty sportowe wyrastają w szkołach i że na nich właśnie bazować będzie w przyszłości sport polski.

* * *

W klasyfikacji ogólnej pierwsze miejsce zajął Kraków zdobywając 805,5 pkt., przed Łodzią — 798 pkt. i Warszawą 721 pkt.

Środkowy pomocnik naszej reprezentacji PARPAN był ostoją linii defensywnych na meczu z Danią w Warszawie.

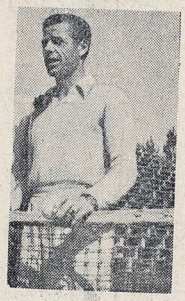

Najlepszy nasz tenisista Władysław Skonecki po sukcesach w Pradze i Brnie występował ostatnio z powodzeniem na kortach Rumunii.

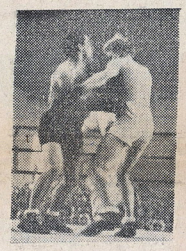

Wrocławianin Kasperczak, najlepszy z polskiej ekipy bokserskiej na mistrzostwach Europy w Oslo, w jednej ze swych ostatnich walk w kraju.

GRAMY W PALANTA!

(Ciąg dalszy)

7. Bieg wykonuje się tak długo, dopóki piłka nie przeleci granicy królestwa. Jeżeli piłka przeleci granicę, biegnący musi wstrzymać się na gwizd prowadzącego i cofnąć na królestwo, w wypadku, gdy nie dobiegł do półmetka. Bieg uznaje się za zakończony, jeżeli biegnący przekroczy obiema nogami granicę królestwa.

8. Jeżeli biegnący przekroczy choćby jedną nogą granicę boczną lub górną, skuta jest cała drużyna i następuje zmiana boisk. Drużyna rozrzucona na polu może mieć swych graczy również poza boiskiem.

9. Bieg uważa się za odbyty, jeżeli gracz po dotknięciu chorągiewki u mety przekroczy obu nogami granicę królestwa. Jeżeli nie dotknął chorągiewki, bieg jest nieważny i musi być powtórzony od granicy królestwa.

10. Biegnącemu nie wolno rozmyślnie przeszkadzać lub zatrzymywać go. Jeżeli zaszedł taki wypadek, prowadzący przerywa grę, a jego bieg uważa się za odbyty. Jeżeli jednak którykolwiek z biegnących chwyci piłkę, odtrąci ją lub kopnie, grę przerywa się i cała drużyna traci królestwo.

11. Wykupywać się może kilku graczy jednocześnie i każdy z nich może być skuty.

12. Każdy gracz musi się wykupić, zanim przyjdzie na niego powtórna kolej podbijania. Jeżeli nie zdążył wykupić się w porę, cała drużyna jest skuta.

Redaktor sportowy odpowiada

„WILK MORSKI". Odpowiadam kolejno na Twoje pytania: 1. bramkarz ma pełne prawo egzekwowania rzutu karnego, 2. Gwardia — Wisła Kraków, Cracovia Kraków, Ruch Chorzów, AKS Chorzów, Legia Warszawa, Polonia Bytom, Szombierki Bytom — Chruszczów, Lechia Gdańsk, ŁKS Łódź, Warta Poznań, ZZK Kolejarz Poznań. Tabelki ligowej nie możemy zamieszczać, gdyż robią to grubo wcześniej od nas pisma sportowe.

KOL R. GERHARDT. JELENIA GÓRA. Hasła przechowujemy aż do rozstrzygnięcia konkursu, pomysł na grę bardzo stary i znany, zresztą nie odpowiadający warunkom konkursu. Pomysłem zawartym w liście zajmiemy się obok.

KOL. Z BRZEGU DOLNEGO. (Podpis nie czytelny — prosimy pod pisywać się w przyszłości wyraźnie). Książka, o którą pytasz wyszła i jest do nabycia. Najlepiej napisz na adres: Warszawa, Księgarnia „Prasy Wojskowej", Królewska 2-4 (cena około 200 złotych).

ELEMENTARZ PŁYWANIA

Ćwiczenie 7: Jak w fotelu.

Teraz będziemy się uczyć ruchów na tempo. Rób je miękko, nie potrzeba tu siły, lecz zręczności, no i uważaj na oddech. Ruchy rąk

jak na rysunku, połącz z oddychaniem. Nie męcz się, oddychaj normalnie. Ćwiczenie trwać powinno od dwóch do czterech minut.

Ćwiczenie 8: Ćwicz ruchy nóg, jak na rysunku. Czas trwania ćwiczenia od 2-ch do 4-ch minut.

BRAMKA.

Ćwiczenie 9: Zanurz się pod wodą, starając się przejść pod tą

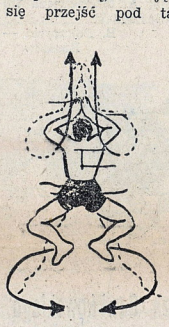

bramkę. Prawidłowe ruchy rąk będą ci w tym bardzo pomocne. Spróbuj powtórzyć to kilka krotnie.

START.

Ćwiczenie 10: Odepchnij się silnie jedną nogą i sunąc po wodzie przerób od 3 do 6-ciu ruchów rękami. Przy

powtórnym odbiciu się przerób ruchy nóg. Po kilku takich ćwiczeniach zobaczysz, że rękami i nogami pracujesz już dobrze. Ale czy potrafisz ruchy te wykonywać równocześnie? Ano, uczmy się dalej.

A WIĘC RAZEM.

Ćwiczenie 11: Z pozycji leżącej w wodzie (swobodnie, głowa zanurzona, ręce i nogi wyprostowane) rozpocznij ruchy rąk, nakreślając ćwierć koła w bok i w dół pod siebie. Z chwilą, gdy ręce zaczniesz wyprostowywać, nogi powoli kurczą się, wykonują silny wyrzut w tył i w bok (jak do rozkroku). Ćwiczenie to powtórzyć należy od 2 do 4-ch razy.

ODDYCHAJ PRAWIDŁOWO.

Ćwiczenie 12: Głowę wynurz z wody po

pociągnięciu rąk, złap oddech i zanurz powtórnie.

Ćwiczenie 13: Pamiętaj, że ruch rąk jest ciągły, miękki i kolisty, skurcz nóg wolny, natomiast ich zwarcie b. energiczne. Po ruchu nóg — miękko, bez natężenia mięś-

ni szybujemy po wodzie. Dla ułatwienia można to wszystko wykonywać w pasie korkowym lub gumowym.

HURRA!

Ćwiczenie 14: Pływasz! Pas już niepotrzebny. Teraz już widzisz, jak łatwo poszła nauka.

— Ciężkoatletyka jest dla mnie trochę za ciężka...

— Do lekkoatletyki ja jestem za ciężki...

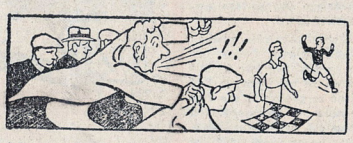

— Gry sportowe najlepsze. Zostanę kibicem. („Sowieckij Sport")

Drugie zadanie bojowe

Kto, zapytacie, zaczyna od drugiego zadania? Chyba ktoś (o ile dobrze przypominam sobie szkolne czasy) kto na klasówce z matematyki nie może narazie dać sobie rady z pierwszym. Tu jednak chodzi o inne zupełnie zadania, ściśle ze sobą powiązane. Wszystkie prowadzą do jednego celu: zdobycie O.S.F.

Dlaczegóż więc zaczynamy od drugiego zadania? Drugie zadanie to przygotowanie kadry, która potrafiłaby pomóc przy przeprowadzaniu ćwiczeń przygotowawczych do OSF i stanowiła pomocniczy element w komisjach sędziowskich. Wojewódzkie Urzędy Kultury Fizycznej organizują przez maj i czerwiec liczne kursy, w których udział biorą spr. wf. drużyn, harcerki i harcerze, delegowani przez hufcowych i Ośrodki Wychowania Fizycznego. Wyszkolenie tej kadry umożliwi realizację drugiego zadania bojowego: przygotowania się do próby na OSF. Tym razem przez wszystkich bez wyjątku — przez harcerki i harcerzy, dziewczęta i chłopców w wieku od 11 — 15 lat.

Obozy letnie rozpoczną się wkrótce, a na nich, po krótkim treningu, odbędzie się próba, której nie złożenie będzie wstydem i uniemożliwi otrzymanie stopnia harcerskiego (patrz sprawność sportowca, punkt I.).

Czas mija szybko i do pracy wziąć się trzeba natychmiast. Trzecie zadanie bojowe leży... w szufladce, w zalakowanej kopercie i stosownie do rozkazu otwarte zostanie w lipcu. Nie macie przypadkiem ochoty odgadnąć jego treści?

We wszystkich sprawach dotyczących OSF piszcie na adres: Wydział WF, Naczelnictwo, ZHP, Warszawa, Łazienkowska 7 lub do naszej redakcji. (Z)

TYGODNIK ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO

Świat MŁODYCH

Wydaje Sp. Wyd.-Ośw. »CZYTELNIK«

REDAGUJE: zespół.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, Dworkowa 1/3, tel.: 432-57, 432-58.
ADRES ADMINISTRACJI: (dział prenumeraty): Warszawa, pl. Trzech Krzyży 16, tel. 810-26.
DRUK: Zakł. Graficzne „RSW" Prasa — Smolna 12.
WARUNKI PRENUMERATY: Cena egzemplarza 10 złotych w prenumeracie miesięcznej 35 zł, kwartalnej 100 zł. Prenumeratę zamawiać przekazem PKO — wpłacać na konto czekowe PKO I-8001 „Świat Młodych".
Listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują w terminie do 20 każdego miesiąca wpłaty na tzw. prenumeratę zleconą, przy którym to systemie odpada wypisywanie przekazów i zamówień oraz unika się opłat pocztowych za przekazywanie pieniędzy i za ewentualne reklamacje.
B-80008.